



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX
LONDYN—PARYŻ



NR 51-2/911-2 (608-9) 17 i 24 GRUDNIA 1959

NA ŚWIĘTO

BOŻEGO NARODZENIA

Dorocznym zwyczajem i zgodnie z naszą tradycją zbierzemy się niebawem wszyscy przy stołach wigilijnych. Odezwiemy się myślą od naszych zajęć i trudów codziennych aby złożyć szczerze życzenia swoim Rodzinom oraz przyjaciółom i kolegom, którzy będą razem z nami. Szczególnie serdeczne myśli skierujemy do wszystkich bliskich w Kraju. Skierujemy je także do tych,

którzy przebywają w wielu stronach świata wolnego. Przeżywając w myśli wielką tajemnicę Boga Narodzonego, umacniać będziemy naszą głęboką wiarę i nadzieję. W tej wierze zwracam się do wszystkich Kolegów - Żołnierzy, przesyłając im moje najserdeczniejsze i najlepsze życzenia świąteczne i na Nowy Rok.

Pomimo długich lat oczekiwania, przepelnionych nieraz goryczą zawodu, obowiązkiem naszym jest wzmocnienie ducha żołnierskiego w bliskiej łączności z myślami i życzeniami, które płyną do nas z Kraju. Pamiętajmy, że oczy naszych rodaków w Polsce są wciąż zwrócone na nas, że woła ich jest by nas nie zabrakło, gdy się zbliży czas wielkich rozstrzygnięć, które zadecydują o losie naszej Ojczyzny.

W. Anders

Londyn, w grudniu 1959 r.

WESOŁYCH ŚWIĄT i DOBREGO NOWEGO ROKU

zyczyć

Redakcja i Wydawnictwo
„Orla Białego — Syreny“

W NUMERZE ŚWIĄTECZNYM:

- Z. Borynicz: „Pierwsze dni Lwowa pod okupacją sowiecką“,
- M. Kasterska: „Patron Warszawy“,
- P. Hęciak: „Wilia“,
- R. P.: „Czy odrodzą się tradycje W. Księstwa Litewskiego“,
- S. Mękowski: „Iwaszkiewicz i Słonimski“,
- W. Junosza: „Uciążliwy balast“,
- J. Łobodowski: „Koncepcja maluczkich“ (wiersz),
- Jerzy Niemojowski: „Koncert na Krzyk Kobiecy“ (wiersz),
- M. Cybulski: „Film, który chadza własnymi drogami“

o r a z

działy stałe: „Wiadomości społeczne“, Kronika wojskowa, Życie kulturalne, Przegląd sportowy, Krzyżówka konkursowa, brzd i dalszy odcinek powieści J. Łobodowskiego pt.: „Droga powrotna“.

NASTĘPNY NUMER „OB-SYRENY“ UKAZE SIĘ NA NOWY ROK W DNIU 31 GRUDNIA I ZAWIERAĆ BĘDZIE TAKŻE DODATEK HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY „POKRZYWY“

BLOGOSŁAWIENSTWO I ODEZWA KS. ARCYBISKUPA GAWLINY

Ks. arcybiskup Józef Gawlina nadesłał na ręce redaktora „Orla Białego — Syreny“ swe życzenia i błogosławieństwo wraz z tekstem Listu Wigilijnego, który będzie odczytany w kościołach podczas Pasterki lub w Święto Bożego Narodzenia.

POSIEDZENIE T.R.J.N.

W sobotę, dnia 19 grudnia br. o godz. 5-ej po południu odbędzie się w sali TRJN posiedzenie Rady Jedności Narodowej. Na porządku dziennym m.in.: wybór wiceprzewodniczącego Rady oraz wybór Rady Trzech.

W dniach 7 i 8 grudnia br. odbyło się w Paryżu posiedzenie Komisji dla Narodów Niereprezentowanych w Radzie Europy. Komisja ta, jak wiadomo, jest oficjalnym organem Rady Europy; zadaniem jej jest czuwanie nad biegiem wydarzeń w krajach, które nie wchodzą w skład Rady Europy i przedkładanie Radzie Europy sprawozdań i wniosków, związanych z sytuacją w tych krajach. Obradom przewodniczył Peter Kirk, członek parlamentu brytyjskiego.

Pierwszy dzień obrad poświęcony był sytuacji na Węgrzech, drugi — sytuacji w Polsce. Pp. Adam Ciołkosz i Jan Nowak, zaproszeni przez komisję jako eksperci, przedstawili obecne położenie w Polsce, a następnie odpowiedzieli na zapytania członków komisji.

Pokój ludziom dobrej woli

„Naprawdę, niewiele będą warci ci, co przyjdą po nas, jeśli kiedyś nie pomodlą się za nas, którzyśmy żyli bez wzorów i symboli. Wiedliśmy, że trudne, pełne udręk życie. Żyliśmy tak, aby kiedyś innym było lepiej. Nigdy nikomu nie skarżyliśmy się na nasz los. Byliśmy właściwie wielkim, moralnym i sprawiedliwym pokoleniem“.

Z twierdzeniem tym, zamieszczonym w „Niebieskich Kartkach“ (jednego z współczesnych pisarzy polskich), niebardzo zgadza się surowe spojrzenie na czasy nasze laureata Nobla — doktora Schweitzera. „Trudno będzie kiedyś pojąć, powiada ów apostoł czarnej Afryki, że nasza generacja, tak wielka, dzięki swym zdobyczom naukowym i sprawności technicznej, mogła pod względem duchowym upaść tak nisko, że wyrzekła się samodzielnego myślenia“.

Krytyce tej przyswiadcza społecznik, wołający z przerażeniem, że „w 24 godzinach całe miasta z setkami tysięcy ludności znikają z powierzchni ziemi, a wraz z nimi naukowe i technologiczne laboratoria, jako ofiary swych własnych wynalazków. W przeciągu niewielu miesięcy lub lat cały kraj obraca się w perzynie, tysiące ludzi ginie gwałtowną śmiercią lub ulega zmasakrowaniu, a katedry i uniwersytety, muzea i banki zamieniają się w gruzy“.

I dlatego, twierdzi inny laureat Nobla, Camus, „epoka, która w ciągu 50 lat wydziera z korzeniami, wżarza lub zabija 70 milionów ludzi, powinna być tylko i przede wszystkim sądzona“.

Żyjący jednak w tej epoce ludzie, którzy wspominają z pogardą i lekceważeniem tyle wielkich nazwisk, utrwalonych w kronikach historii świata, którzy wykreślili z pamięci tyle ważnych dat i miejscowości, przystają ze szacunkiem przed Stajenką Betlejemską, kłękają z pokorą przed niebieskim majestatem Zbawcy, narodzonego w biednym Żłobie.

Kwilenia Bożego Dziecięcia nie usłyszało morze: zagłuszył mu je szum fal wody. Nie usłyszała go uśpiona ziemia. Nie doszło to kwilenie do uszu możnych tego świata, którzy i tak by nie pojęli, że Dziecko może być większe od człowieka. Nie dotarło ono do serc tych monarchów, w których oczach nic nie znaczył narodzony w stajni — Król.

Cichy płacz Dziecięcia Bożej podchwycili tylko Pastuszkowie oraz Mędrcy. Ci, co są świadomi, że nie wiedzą nic, oraz ci, co wiedzą, że ich mądrość jest ograniczona. Prości, biewi i uczeni, których serca są otwarte nieustannie dla tajemnic Prawdy. Jedni odkryli w Żłóbku



Rysunek: Zygmunt Turkiewicz

swojego Pasterza. Drudzy — Księcia Mądrości.

Od cudownej nocy betlejemskiej dwa tylko światy są możliwe dla wolnego umysłu ludzkiego, dla nieśmiertelnej duszy człowieka: świat Łaski i świat odrzucenia Boga — grzechu. Wcielenie bowiem odbijać się będzie na nas odtąd aż do końca czasu. „Boska iskra twórczej mocy jest wciąż żywa. Jeśli będziemy umieli iskrę tę zamienić w płomień, gwiazdy nie będą w stanie w swym biegu zniweczyć wysiłków naszych, podjętych dla osiągnięcia celu ludzkich przeznaczeń“.) „Chrześcijanin ma (teraz) prawo marzyć o rewolucji, której domagają się święci w społeczeństwie „Chrześcijaństwo (bowiem) jest nadaniem światu i dziejom znaczenia, któremu przyswiadcza obecność Boga. I kto wie, czy nie Noc Bożego Narodzenia aniołowie ma nic pilniejszego dla chrześcijan nad Stajenką. Naszych czasów nad rozważanie Jego nauki o historii i śmiało wyciągnięciu z niej konsekwencji“.)

Przyglądając się zwycięstwom „PAX“ - pokój z nieba — należymy Prawdy oraz Dobra na ziemi — MY — POLACY.

jest ich wiele, często niewidocznych! — dochodzi się, znowu za pisarzem polskim, do wniosku, że „może wszystko jeszcze się da naprawić. Byle nie stracić wiary. Tylko nie tracić wiary, że pewnego dnia zdobycze zostaną, a odejdą ci ze złymi błyskami w oczach. Ci, którzy cieszy ból człowieka“.

Oraz W świecie nie ma tyle miłości, powtarza znany dziś społecznik, żeby można ją trwonić na o innego, niż istota ludzka. A na ziemi znajdujemy zawsze miliony ludzi, tęskniących za prawdą i porządkiem, za uczciwością i wolnością, za rozsądkiem, wiernością i wiarą. Są to ludzie „dobrej woli“ — bonae voluntatis — którym pokój wyspiawali w Noc Bożego Narodzenia aniołowie

Do tych ludzi, którzy modlą się gorąco, aby ziemię objął ureszczenie obiecany w owej świętej Noc

X. Stefan Zalewski

1) A. Rudnicki. 2) Toynbee. 3) Mounier. 4) Prof. Bartoń.

IWASZKIEWICZ I SŁONIMSKI

Desygnowany przez partię komunistyczną na prezesa Związku Literatów J. Iwaszkiewicz charakteryzuje swoją sylwetkę duchową w autobiografii pt. „Książka moich wspomnień“ (Kraków 1957) następująco:

„Nie można powiedzieć, abym był zrzucony, ale brak oporu ze strony społeczeństwa rosyjskiego wciągał mnie potrosze w tamtą kulturę, kosmopolityzm... oddziaływał niedostrzegalnie, przywiązanie do szkoły, która była szkołą rosyjską i otwarcie przez doskonałych nauczycieli obfitych skarbów rosyjskiej rzeczywistości... nie pozostały bez wpływu na mnie... To, co stanowi naprawdę nurt polskiej kultury, sama jej istota pozostawały mi obce... Powstała o mnie fama wśród bliskich i dalszych znajomych jako o człowieku, nie posiadającym stałego kośca myślowego“.

W różnych partiach książki Iwaszkiewicz przyznaje, że żywił doskonałą obojętność dla procesów społecznych, politycznych i duchowych w Polsce niepodległej, zaś jako gubernator u Potockich i Woronieckich odczuwał zawsze snobistyczną słabość

ła arystokracji. Tym też snobizmem tłumaczyć chyba należy, że w swej powieści „Sława i chwala“ (t. I, 1956) wcielił się w postać hrabiego Janusza Myszyńskiego, który czmycha do Zakopanego w 1920 r. aby się wymigać od służby w wojsku, a zgłosiwszy się już po zwycięstwie nad Wierpem i nad Wisłą do szeregów (alibi ówczesne wobec opinii polskiej) chętnie przyjmuje od swego przyjaciela lat dziecinnych, rosyjskiego żołnierza Wołodii Tarły bolszewickie broszury o Leninie do rozpropagowania (alibi dzisiejsze wobec ambasady sowieckiej). W ogóle, hr. Myszyński-Iwaszkiewicz uważa się w Polsce po opuszczeniu Ukrainy za wyrwanego z korzeniami („un deraciné“) i żali się: „Gdybym pozostał na Ukrainie, gdybym się włączył w nurt rewolucji, nie odczuwałbym tej obcości wszystkiego, byłbym z czymś związany“. W Polsce niepodległej czuł się cudzoziemcem.

Sprezentowana tu autokartoteka tłumacza mandat, powierzony przez PZPR Iwaszkiewiczowi.

Przy okazji kilka słów o Słonimskim. Warto zwrócić uwagę na dostrzegalną już tendencję do brązowania ekspresza i dźwigania go na cokolwiek. To prawda, że Słonimski pozuje na liberała i że reżym dał z tego powodu nie raz już (zwłaszcza ustami Kruczkowskiego) wyraz swemu niezadowoleniu. To pewne jednak również, że tak rzekomo wojowniczy Słonimski nie odmówił przyjęcia — na znak protestu przeciw recydywie represji — funkcji członka zarządu w reżymowym związku, że jest czołowym poetą „Nowej Kultury“ p. Stefana Żółkiewskiego, że w czasie swego ostatniego pobytu w Moskwie głosił jedność celów polskiej i „radzieckiej“ literatury, itd. Należy też stwierdzić, że depeşe gratulacyjną do Pasternaka wysłał Słonimski przed potępieniem rosyjskiego laureata Nobla przez Chruszczowa. Czy byłby ją wysłał wiedząc, że Pasternak znalazł się w nielase?

A wreszcie... Gdy mowa o Słonimskim, przypomina się jego wierszyk pt. „O Polsce słabej“, ogłoszony w Londynie w dn. 3 sierpnia 1941 r. Wierszyk zaczyna się od zwrotki:

„Mówią o Polsce silnej,
Już dziś liczą sztaby,
Jak ją ziemią okopać,
oprzeć na bagnecie.
Lecz ja, wybaczcie, bracia,
pragnę Polski słabej,
Ja pragnę Polski słabej...“.

Iwaszkiewicz i Słonimski: ambo meliores, czyli wart Pac pałaca a pałaca Paca.

Stefan Mękowski

WIKTOR JUNOSZA

UCIAŻLIWY BALAST

W NORMALNYM społeczeństwie, żyjącym we własnym państwie, obowiązki obywateli, podobnie jak obowiązki państwa wobec nich — są ściśle ustalone, wykonanie zaś ich jest zabezpieczone drogą ustawową.

Nikom nie przychodzi do głowy kwestionować prawa rządu do egzekwowania podatków czy powoływania do wojska, albo też przymusowego wykupu ziemi dla przeprowadzenia linii kolejowej. Wszyscy rozumieją, że interes państwa, interes całości społeczeństwa stoi ponad interesem jednostek.

Tak samo, jak nie ma dziś cywilizowanego kraju, gdzie by się za nieudzielenie pomocy znajdującym się w niebezpieczeństwie nie szło do więzienia, — samo nie ma cywilizowanego społeczeństwa, które by za nieudzielenie pomocy Ojczyźnie w potrzebie nie wymierzało kary.

W naszych warunkach emigracyjnych tego przymusu, który jest regułą w każdym państwie i w każdej zorganizowanej społeczności — nie stosuje się. Nie dlatego, by to było niemożliwe, lecz wobec przekonania, że przebywający na uchodźstwie Polacy są dostatecznie uświadomieni narodowo i dojrzały politycznie, by rozumieć, że wtedy kiedy naród w Kraju przechodzi tak ciężkie próby — nie wolno im myśleć jedynie o „pojedynkowych pożytkach“, że są niejako żołnierzami Sprawy Polskiej, żołnierzami nie zdemobilizowanymi, na których ciąży obowiązek nie tylko nie mniejsze, lecz wręcz przeciwnie, daleko większe niż w warunkach normalnych. Stąd mniemanie, że co do nich należy — spełniać dobrowolnie.

Niestety, pogląd ten nacechowany jest zbyt optymizmem. Coraz więcej pojawia się takich, którzy w braku przymusu widzą oznakę niemożności wyegzekwowania posłuszeństwa dla najbardziej nawet podstawowych nakazów obywatelskiego obowiązku. Zaczynają więc z arogancją i tupetem głosić, że „nie pozwolą“, aby im „zawracano głowę“ żądaniem, aby się interesowali losem Polski i w dodatku potwierdzali to czynem. Byłem osobliście świadkiem, jak pewien polski „inteligent“ oświadczył, że „jeśli nasi politycy będą ode mnie czego chcieli, to będą musieli dobrze mi zapłacić“! Bo ten pan nie jest „prostakiem“; jest „ewoluowany“!

Inaczej mówiąc, uważa on tych, którzy toż są ofiary, którzy bezinteresownie pracują dla wyższego celu, którzy walczą o jakiś ideał — za „mało ewoluowanych“. Tych, którzy ginęli na barykadach w powstaniu warszawskim — uważa pewnie za idiotów, zaś — logicznie biorąc — powinien wysoko cenić i szanować tych, którzy ofiarowali — za pieniądze — swe usługi Niemcom czy Rosjanom...

Takie poglądy, jak naszego „ewoluowanego“ — zaczęły być anachronizmem już jakieś 10.000 lat temu; dzisiejsi Murzyni ze środkowej Afryki obraziliby się, gdyby ich posądzono o podobne zacofanie!

Niestety, trzeba się tu martwić, a nie śmiać. Nie wolno dopuścić, by tego rodzaju troglodycy zaczęli się wśród nas mnożyć, otwarcie propagować swe teorie, deprawować naszą młodzież. Trzeba im do „ewoluowanego“ rozumu przemówić w jedyne przekonujący dla nich sposób: bijąc po łbie. Oczywiście, w sposób kulturalny, lecz niemniej — stanowczy. Powinniśmy, jak to czyni z doskonałym skutkiem szereg dobrze zorganizowanych społeczności — zastosować efektywny nacisk moralny; powinniśmy eliminować z naszego środowiska, uważać na obcych i całkowicie nam obojętnych tych wszystkich, którzy odmawiają świadczeń na rzecz Sprawy Polskiej; żadnych z nimi stosunków towarzyskich, żadnych pożyczek, żadnych kredytów, żadnych interesów handlowych, żadnych starań i zabiegów u władz kraju zamieszkania. Niech się najpierw wykażą wplata na Skarb Narodowy lub ofiarą na ten czy inny polski cel narodowy: na Bibliotekę Polską, na szkołę w Les Ageux, na inwalidów wojennych!

Gdy się ma własne państwo, politycy — dyplomaci, postowie do parlamentu, działacze organizacyjni — są wynagradzani; łożą na nich wszyscy obywatele bez wyjątku; łożą bez protestu, zdając sobie sprawę, że to wydatek potrzebny i celowy. Dziś, na emigracji, politycy do swej działalności dopłacają; w samym Paryżu — nie mówiąc o naszej „gorze“

w Londynie — można takich wymienić dziesiątki.

Niektórzy z naszych przemądrzałych „ewoluowanych“ chcą, aby ich zostawiono w spokoju, gdyż są „apolityczni“. Czy mógł się, w 1920 roku, znaleźć Polak, który by oznajmił, że nie weźmie udziału w obronie kraju, bo jest „apolityczny“ i zataja rząd polski przed Sowietami go nie dotyczy? Czy nie odwróciliby się od niego z pogardą nawet najlepsi dotąd przyjaciele?

Nie możemy od nikogo wymagać cudów ofiarności; nie możemy żądać, aby ludzie nie troszczyli się o chleb powszedni — choćby nawet z masłem; nie możemy jednak uważać za swoich takich, którzy bezinteresownie służą Ojczyźnie, uważają za dowód głupoty. Takich trzeba bezwzględnie wyłączać z polskiej spo-

łeczności i pozostawić ich własnemu losowi. Kto nie uznaje obowiązków, tym samym traci prawa. Zresztą, ci co wołają, by ich „uwolniono od Polski“, powinni by chyba zacząć od tego, by nas od siebie uwolnić! By przestać się starać o nasze względy, a zwłaszcza — o polskie pieniądze!

Akcja oczyszczająca, która w obecnej sytuacji naszego uchodźstwa jest pilnie potrzebna, którą trzeba koniecznie przeprowadzić — odniesie pożądany skutek jedynie wtedy, gdy weźmie w niej udział, solidarnie i zgodnie — cały zdrowy moralnie i świadomy ciężących na nim odpowiedzialności emigracyjny ogół. Siła emigracji leży nie w liczności, a w wartości jej przedstawicieli. Wyniki akcji będą tym lepsze, im mniej będziemy wlekli za sobą uciążliwego balastu.

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. W październiku nastąpiła zmiana na stanowisku szefa sztabu naczelnego dowództwa sił atlantycznych. Ważną tę funkcję objął po generale amerykańskim Schuyler, który ze względów zdrowotnych przechodzi w stan spoczynku, również amerykański generał James E. Moore.

Większość członków wspólnoty atlantycznej chętnie przyjęłaby do niej Hiszpanię, żadne jednak państwo nie wysuwa jej kandydatury ze względu na niesłabnące sprzeciwu Norwegii i Danii i co najmniej niechętnie stanowisko Brytanii. Rzecznik rządu niemieckiego oświadczył niedawno, że nie może wystąpić z inicjatywą, choć w pełni poparby kandydaturę Hiszpanii, gdyż Niemcy są najmłodszym członkiem wspólnoty.

Jak doniósł „New York Times“ z 6. grudnia, Pentagon zredukuję niebawem amerykański garnizon w Islandii o 1.300 żołnierzy wojska lądowego, zostawiając tam już tylko około 4.000 lotników, marynarzy i żołnierzy. Postanowienie to zaskoczyło islandzkie koła rządowe, które od powstania węgierskiego już nie domagały się zmniejszenia sił amerykańskich, choć komuniści nadal żądali całkowitej ich ewakuacji. Podyktowały je względy oszczędnościowe oraz dość częste ostatni awantury między żołnierzami a ludnością, nie mówiąc już o trudnych warunkach szkoleniowych. Odbrytmia baza lotnicza w Keflavik, trzy stacje radarowe oraz baza amerykańskiej marynarki wojennej w zatoce Hvalfjoerdur pozostają na wyspie, zgodnie z umową z 1951 r. Oddziały wojskowe, wycofane z Islandii, przejdą do Fort Devens, którego garnizon stanowi odwód dowództwa sił atlantycznych. Tym samym wkład Ameryki formalnie nie zmaleje.

Holandia. Na początku września ministrem obrony został inż. Visser w miejsce gen. Sidneya. Marynarka wojenna, przedstawiająca najpoważniejszy wkład Holandii do pogotowia wspólnoty atlantycznej, składa się obecnie z 1 lotniskowca (14.000 ton), 2 krążowników (po 9.700 ton), 12 niszczycieli, 13 fregat, 5 okrętów podwodnych i licznych jednostek pomocniczych. W budowie znajdują się 2 okręty podwodne. Czy dwa dodatkowe okręty podwodne zostaną wyposażone w napęd atomowy, jeszcze nie zostało zdecydowane. Stan liczebny floty wojennej sięga 23.000, w tym 4.000 piechoty morskiej.

FRANCJA. Przemawiając 3 listopada do absolwentów „Ecole Militaire“, gen. de Gaulle poruszył także problemy francuskiej polityki obronnej i to w sposób bardzo znamienity, bo przeciwny integracji z polityką sojuszników. Oświadczył mianowicie m.in.: „Obrona Francji musi być francuska. Jest to przykazanie, z którym w ostatnich latach nie bardzo byliśmy oswojeni. Oczywiście obrona francuska, gdyby to okazało się konieczne, będzie związana z innymi krajami. Jest jednak rzeczą nieodzowną, żeby Francja broniła się sama, własnymi siłami, we własnym interesie i na swój sposób. Czasy tak zwanej „integracji“ minęły. Francja musi mieć własną obronę i ewentualnie prowadzić własną wojnę. Jest jednak rzeczą zrozumiałą, iż nasza obrona, użycie naszych środków i nasz pogląd na prowadzenie wojny musiałyby być uzgodnione z innymi państwami. Zdaje się bardzo prawdopodobne, że na polu walki staniami ramię przy ramieniu z naszymi sojusznikami. Ale każdy winien mieć swój własny udział.“

Praktycznie to nastawienie odbiło się już najśliszniej w dziedzinie lotnictwa i

marynarki wojennej. W najbliższych dniach trzy dalsze eskadry amerykańskich myśliwców bombowych, zaopatrzone w bomby atomowe, opuszczają okolice Nancy i przechodzą na teren Niemiec Zachodnich, zaś francuska flota śródziemnomorska poniekąd już nie podlega dowództwu atlantycznych sił morskich na Morzu Śródziemnym.

Jeszcze więcej kontrowersji, i to także w samej Francji, wzbudziło kateryczne postanowienie gen. de Gaulle'a stworzenia francuskiego „odstraszaka“ atomowego. Ani apel O.N.Z., uchwalony 51 głosami przy 15 wstrzymujących się a 16 przeciwnych, ani trudności budżetowe nie zdołały skłonić go do rewizji tego nastawienia. W rezultacie przygotowania do wypróbowania pierwszej francuskiej bomby atomowej nad Saharą są kontynuowane z tym, że próba ta ma być przeprowadzona najwcześniej w lutym. Jak się zdaje, siła wybuchu nie będzie duża. W nowym preliminarzu budżetowym, uchwalonym 19 listopada przez izbę deputowanych a przewidującym na obronę równowartość £ 1.200.000.000, czyli o 44 miliony więcej, niż wynosi budżet tegoroczny, przeznaczono na broń atomową równowartość 66 milionów. Połowa tej sumy jest przeznaczona na udoskonalenie bomby atomowej, a większa część drugiej połowy na przygotowanie bombowców „Mirage IV“, mogących bomby atomowe zabierać i rzucać. Przewiduje się wyprodukowanie 50 takich bombowców, ale ich seryjna produkcja może się rozpocząć dopiero w 1963 r. a zakończyć badał dopiero w 1966 r.

Rzecz jasna, że realizacja tego ambitnego planu pochłaniać będzie z każdym rokiem większe sumy. Upłynięcie ich będzie możliwe tylko w razie zakończenia wojny w Algierze, która pochłania ogromne sumy i absorbuje około pół miliona żołnierzy francuskich, czyli połowę stanu liczebnego francuskich sił zbrojnych. Minister wojny Guillaumat musiał przyznać, że wprowadzenie programu atomowego zmusiło do skrócenia wydatków na zakup czołgów i innego sprzętu, niepotrzebnego w Algierze, wyraził jednak przekonanie, że to ryzyko kiedyś się opłaci.

Komisarzem dla spraw atomowych jest Perrin. Nie potwierdził on dotychczas wiadomości prasowych, że pierwszy eksperymentalny wybuch bomby atomowej ma nastąpić w lutym. Wyjaśnił jedynie, że zostanie dokonany w powietrzu a nie pod ziemią.

Czytelników, zwłaszcza tych, którzy interesują się historią naszej Armii Krajowej, zainteresują niewątpliwie dane dotyczące zrzutów broni dla francuskiej „resistance“ wszelkich odcieni podczas ostatniej wojny. Dane te wykaże w całej pełni niebywałą dysproporcję w dostawach, spowodowaną zarówno geograficznymi jak politycznymi względami. Jak twierdzi znany pisarz wojskowy Miksche w książce „Secret Forces“, na tajne zrzuć francuskie rzucono podczas wojny, głównie z W. Brytanii, w sumie następujące, stosunkowo duże ilości broni: 198.000 „stenów“, 128.000 karabinów, 10.000 karabinków, 20.000 „brenów“, 58.000 pistoletów, 723.000 granatów ręcznych, 2.700 „bazook“, 285 moździerzów, 9.000 min oraz 595.000 kg materiałów wybuchowych. Rzecz jasna, że prócz tych różnych typów uzbrojenia zrzucono także poważne ilości odpowiedniej amunicji.

Gdyby nasza Armia Krajowa została w podobny sposób uzbrojona, przebieg i wynik jej walk byłyby niewątpliwie inny, z tym, że wobec wrogiego nastawienia Sowietów tak czy inaczej musiałaby ulec likwidacji.

Kage

Mięsne paczki wolne od cła

Dostawa w Polsce w ciągu paru dni!

Duński pierwszorzędny schab i bekon (nie w puszkach):

Zestaw M/1 Wędzony schab 4 lbs 8 ozs £ 2. 5. 0
Zestaw M/2 Wędzony schab 9 lbs £ 4. 8. 0
Zestaw M/3 Wędzony schab 4 lbs 8 ozs Bekon prima 2 lbs 3 ozs £ 3. 6. 6

Mięsa w puszkach:

Zestaw M/5 Wagi netto: Corned beef 12 ozs. Gulasz 1 lb 14 ozs. Cielęcina w galarecie 1 lb 14 ozs. Paszтет 8 ozs. Węprzowina 15 ozs. Ozór wołowy 1 lb 15 ozs. Parówki 9 ozs. Szynka 1 lb 14 ozs. £ 4. 4. 0
Zestaw Z/14 Szynka 4 lbs £ 2. 7. 0

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House, 22 Roland Gdns. London. S. W. 7. Tel. FRE 3175

MIÓD LIPOWY (LINDEN FLOWER)

czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych importują z Polski

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harrington Road, London, S.W.7.

W dniu 31 grudnia 1959

W SALONACH DOMU KOMBATANTA, PARYŻ
20, rue Legendre, Paris 17

TRADYCYJNY

BAL SYLWESTROWY S.P.K.

POCZĄTEK O GODZ. 22-EJ

Wstęp wyłącznie za zaproszeniami Udział w kosztach 1000 frs
Rezerwowane miejsca przy stolikach 300 frs od osoby, płatne przy zamówieniu wraz z wstępem
Zamówienia przyjmuje kierownik Ogniska, tel. WAG. 00-45

F I L M

— KTÓRY CHADZA WŁASNymi DROGAMI

ILEKROĆ mam zacząć pisać o kinematografii brytyjskiej, przychodzi mi na myśl ów mądry paradoks Chestertona, iż najważniejszym wydarzeniem Rewolucji Francuskiej było to, że w Anglii nic się wtedy nie działo. Skojarzenie nie jest calliem bez sensu, jeśli uświadomić sobie wydarzenia ostatnich dwóch lat, które można z powodzeniem nazwać francuską rewolucją filmową, i jednocześnie brak takich wydarzeń po drugiej stronie La Manche.

(Pesymiści twierdzą co prawda, że rezultat i tak będzie ten sam: zarówno odkrywcza kinematografia francuska jak i tradycyjna brytyjska zginą tą samą śmiercią, uduszone poduszkami — tymi z foteli, w których wysiadują po domach coraz liczniejsi posiadacze aparatów telewizyjnych. Ale telewizja jest tylko „straszny dziekiem z kwadratową głową”, zrodzonym z megalomani kinematografii z radiem. Kto wie, czy gdyby tego, jeszcze głupiego, a już zarumianego i pełnego manier „teenagera” lepiej wychować — nie przyczyni się on do podniesienia prestiżu całej podpadłej rodziny, włączając w to nawet babcię Literaturę i starego stryja imieniem Teatr.)

Zamknawszy nawias tej pouczającej alegorii, przyjrzyjmy się bliżej współczesnemu filmowi brytyjskiemu. Niewątpliwie znać na nim skutki innej jeszcze wojny: 40-letniej, nierównymi środkami prowadzonej batalii z imperium Hollywoodu. Celem jej nie jest już w tej chwili utrzymanie „miejsca na szczycie” na rynkach zagranicznych, ale obrona własnego wewnętrznego rynku. Porażki w tej wojnie to nie tylko deficyty tego czy innego filmu, ale także przechodzenie do obozu konkurenta najlepszych nieraz aktorów, reżyserów i autorów scenariuszy.

Przykłady aktorskie można by mnożyć: Steward Granger, Joan Simmons, James Mason, David Niven etc. Nie wszyscy natomiast wiedzą, że dwóch nabybitniejszych brytyjskich reżyserów — Karol Reed i David Lean — nakręca ostatnio filmy pod firmą amerykańską. Pierwszy z nich (twórca angielskich filmów tej miary co „Od Man Out” z Masonem i Newmanem, „Stracone z dzień” i sławny „Trzeci człowiek” z oryginalnym scenariuszem Grahama Greene'a) ukończył właśnie, wg powieści tegoż Greene'a i z Alec Guinnessem w tytułowej roli, film „Nasz człowiek w Hawanie” — dla amerykańskiej Columbia. Przepomnieć też może warto, że uznany powszechnie za najbardziej brytyjski z brytyjskich „Most na rzecę Kwai” zrealizował Lean („Blyth Spirit”, „Krótkie spotkania” z Trevor Howardem, „Wielkie nadzieje”, „Oliver Twist”) również dla Columbia.

A przecież jeszcze niedawno było zupełnie inaczej. Film brytyjski ruszył w roku 1945 z rozwiniętymi sztafardami wybierając trzy, zdawało się tak pewne drogi. Pierwszą z nich był wydeptyt od dawna — przede wszystkim przez Hitchcocka, który dopiero w r. 1940 przeniósł się do Hollywood — szlak policyjny lub szpiegowski „thriller”. Zanotować tu trzeba rzetelny wysiłek angielskich reżyserów i techników zmierzający do zapewnienia tego typu filmom maksimum prawdopodobieństwa i pół-dokumentalnej ścisłości („Man Who Never Was”).

Drugą — naturalną po bądź co bądź wygranej wojnie — drogą był brytyjski film wojenny. Nie wdając się tu w szczegóły, zapamiętajmy z tego cyklu fantastyczną, nie pozbawioną poezji „Kwestię życia i śmierci” Powella i Pressburgera, z Nivenem w głównej roli, oraz może najwartościowszy film tego typu w ogóle — „Okrutne morze” Frenda, wg powieści Monsarrata. Z później nakręconych można by dla przykładu wymienić historycznie potraktowaną „Bitwę na La Plata” i anegdotyczny „Ice Cold in Alex”.

Tematykę obozów jenieckich godnie reprezentowały: „Drewniany koł” i „Colditz Story” z E. Portmanem. Należy natomiast załować, że jedyny film o temacie polskim — „V-1” popsuty był przez wady scenariusza i kabotyńską reżyserię.

Trzeci wreszcie, szeroki, reprezentacyjny szlak to pokazany kiedyś Anglikom przez węgierskiego odkrywcę gwiazd i tematów, Aleksandra Kordę — wielki romans historyczny, podjęty w nieco innej, uszlachetnionej formie przez Olivera. U szczytu tej drogi znajdujemy wierne a zarazem bardzo filmowe adaptacje dramatów Szekspira: „Henryk V”, „Ryszard III”, „Hamlet”.

Jest jednak jeszcze jedna, węższa ale zato bardzo malownicza ścieżka: angielska popularna komedia, zainicjowana w

1947 r. przez młodych reżyserów ze studiów na Ealingu. Przypomnijmy tu tylko „Pasport do Pimlico” Corneliusa, „Lavender Hill Mob” Crichtona, „Człowieka w białym ubraniu” i wreszcie „Kind Hearts and Coronets” Hamera, z niezrównanym Guinnessem w 10 rolach.

Niestety, promenada ta zamienia się niebawem w asfaltową, nudną wozę. Gdzieś po drodze były filmowane balety: „Czerwone pantofelki” i „Opowieści Hoffmana”.

— No, a takie doskonale przecież i całkiem świeże filmy jak „Room on the Top” Jacka Claytona i „Look Back in Anger”? — zapyta ktoś.

Są to moim zdaniem osiągnięcia rzeczywiście wyjątkowe — we wszystkich znaczeniach tego słowa. Pierwsze z nich wyróżniono wprawdzie w Cannes za kreację francuskiej aktorki, Simone Signoret; jestem jednak przekonany, że bez niej film ten, oparty na pierwszej powieści Johna Brain (pisarza Midlandów, tak jak van der Meersch był pisarzem francuskiego Nordu) byłby dziełem wybitnym i prawdziwie oryginalnym, w skali nie tylko angielskiej.

Jeszcze wyższej próby jest dla mnie film pt. „Wspominać z gniewem”. Reżyser, Tony Richardson, dokonał tu nielada sztuki: potrafił z sławnego już dramatu scenicznego Osborne'a stworzyć osobne dzieło sztuki kinematograficznej. Jest ono zupełnie fascynujące, i to wcale nie przez jakieś rzekomo rewelacyjne, w rzeczywistości mętne i dezaktualizowane przez samo życie, prawdy społeczne. O wielkości tego filmu decyduje obnażona z szekspirowską gwałtownością — dusza „bohatera”. Oszałamiająco zagrana rola Jimmy Portera (Richard Burton) jak w lustrze odbija się w delikatnej, dyktretnej grze pięknej Claire Bloom, obdarzonej nie tylko ogromnym talentem dramatycznym ale i rzadką kulturą aktorską. (I ona jednak woli grać przed gorętszą publicznością Ameryki.)

Poza tymi dwoma niewątpliwie reprezentacyjnymi filmami Anglii, nakręcono w ciągu ostatnich 3 lat kilka innych, które choć nie tak wybitne, zasługują w swojej kategorii na powodzenie. Wspólną ich cechą jest to, że nareszcie nie są „as English as an English tea”, jak dowiecinnie wyraził się jeden z londyńskich krytyków. (Musimy zresztą obiektywnie przyznać, że tamte typowo angielskie taśmy bardzo się podobały za granicą. Publiczność widziała w nich coś niezwykle pomysłowego i stylowego zarzem. Trzeba dopiero pomieszkąć „w tym kraju”, żeby zorientować się, że takie malownicze babie jak w „Lady Killers”, albo gentlemanów à la „Galopping Major” można co dzień spotkać na ulicy, w autobusie, w pubie.)

Być może, w tak częstym teraz ekspozowaniu elementu cudzoziemskiego ukryta jest troska o rynki zagraniczne, ale nie pomniejsza ona wcale rezultatów czysto artystycznych. Zaczęło się to chyba od niefrasobliwej komedii na temat włoskich emigrantów pt. „Cud na Soho” z kształtną Belindą Lee, wstawioną od tego czasu swym romansem z włoskim księciem i dezercją spod skrzydeł Ranka. Potem przyszły awanturnicze taśmy, takie jak „Operation Amsterdam” nakręcona przez Michaela McCarthy w tym bardzo pięknym mieście, z Ewą Bartok i Peter Finchem w rolach Holendrów; jak „Tiger Bay” J. Lee-Thompsona, gdzie partnerem Johna Millsa i jego 11-letniej córki jest Horst Buchholz w roli polskiego marynarza. (Ten ostatni spowodował wśród rodaków znaczne spożycie atramentu na oburzone listy do redakcji. Wbrew większości z nich uważam, że postać Polaka była przez scenarzystę i reżysera potraktowana zgoła sympatycznie. Gdyby miało być inaczej, ścigany matros udusiłby dziewczynkę jako niewygodnego świadka, i sprawa potoczyłaby się tak, jak o tym nieraz czytamy w popołudniowych gazetach.) Następnym z tej serii jest „Sapphire” Basila Dearden, film również policyjny, zahaczający dość odważnie o problemy i kompleksy kolorowych mieszkańców Londynu. Sukces zapewniła mu doskonała obsada: Nigel Patrick, Yvonne Mitchell, Paul Massie. Gdy o tym aktorze mowa, wymienić trzeba jego rolę w nakręconym wcześniej filmie „Order to Kill”, jednego z najkulturalniejszych twórców filmowych Anglii, A. Asquitha (syna brytyjskiego premiera), któremu zawdzięczaliśmy już filmy takie jak „Droga ku gwiazdom” ze scenariuszem Rattigana, „Cień człowieka” z Michałem Redgrave i „Importance of Being Ernest” wg Oscara Wilde'a. Akcja jego najnowszego filmu rozgrywa się w Paryżu pod okupacją, osią zaś jest typowy reprezentant francuskiej „classe

moyenne”, zastrzelony przez pomyłkę za rzekomą kolaborację.

Jeżeli dodamy do tego bezlitosną satyrę na brytyjskie ministerstwo Spraw Zagranicznych i działalność British Council na jakiejś zagubionej wyspie („Carlton-Brown of F. O.”); jeszcze jeden thriller pt. „Blind Date”, którego bohaterami są Francuzka (Micheline Presle) i holenderski malarz (Hardy Krüger), oraz zabawną komedię „Upstairs and Downstairs” z Myleną Demangeot w roli szwedzkiej studentki-służącej — to będziemy mieli niemal całą panoramę zainteresowań brytyjskiej kinematografii zagadnieniem „foreignerów”.*

Na pociechę anglofilom — do których wciąż jeszcze, po 4 latach mieszkania w tym kraju, sam się zaliczam — przypomnę również filmy o tematyce „purely British”. Do niezbyt udanych zaliczają się „Chłopiec i most” Kevina McCloy i „Horse's Mouth” z Guinnessem. Udał się zato „North West Frontier”, z akcją rozgrywającą się w Indiach w latach 30-tych ub. stulecia — doskonałe plery, w miarę przyspieszony rytm narastającej przygody, solidna obsada (Keneth More, Lauren Bacall, Wilfrid Hyde White i kapitalny Pakistańczyk, Johar). Drugi sukces to triumfalna satyro-farsa J. Boultinga pt. „I'm All Right, Jack”. Pomijając już jej wartość rozrywkową, film ten zasługuje na zapamiętanie z innego względu: po raz pierwszy odważono się w nim podnieść kpiarską kamerę na jedno z nietykalnych „tabu” — organizację i klimat brytyjskiego świata pracy.

(Żeby tak jeszcze ktoś zdobył się na choćby krótkomerażowy żart na temat spóźnionej dystrybucji najlepszych filmów zagranicznych, Urzędu Cenzorskiego i owych trzy i pół godzinnych seansów, jak w wagnerowskiej operze.)

ZAPYTAJMY wreszcie, czego możemy oczekiwać w najbliższym czasie od angielskiej produkcji filmowej.

Wiemy, że rozpoczęto już prace nad monumentalnym „freskiem” historycznym „Armady spod Navarone”, którego fabuła umieszczona jest na tle walk o niepodległość Grecji. Film ten wykonany ma być specjalną techniką panoramiczną (Todd AO lub Technirama) i kosztować będzie ok. 2.000.000 funtów. Wystąpi w nim Gregory Peck i, jak głosi fama, Maria Callas; reżyserem jest Alexander Mackendrick. Ciekawe jest przy tym, że dysponentem będzie znowu Columbia, co nasuwa mi pewne przypuszczenia dotyczące przedsiębiorczości lorda Arthura. W dziale ko-produkcji ukończono już montaż angielsko-francusko-włoskiego filmu o Eskimosach pt. „Savage Innocents” (Technirama i Technicolor); w głównych rolach: Anthony Quinn i paryska Japonka, Yoko Tani; reżyser: Nicolas Ray.

Z początkiem grudnia wszedł na ekran West Endu przerobiony z komedii muzycznej Mankowicza „Expresso Bongo”. Rolę stworzoną na scenie przez Scofielda przejął Laurens Harvey (poprz. „Room on the Top”), partnerką jego jest w dość nieoczekiwanej, ale doskonale uchwyconej partii, Sylvia Syms. Musical ten ma wszelkie szanse sukcesu, zarówno w krajach Wspólnoty Brytyjskiej, jak na kontynencie europejskim i w obu Amerykach.

Dowiadujemy się wreszcie o sformowaniu — może na gruzach London Films? — nowego towarzystwa dla produkcji i dystrybucji filmów, o obiecującej nazwie Allied Film Makers. Założycielami są m. i. znani aktorzy: Jack Hawkins, Richard Attenborough oraz reżyserzy: Basil Dearden i Guy Green. Organizacja Ranka zaryzykowała milion funtów i obiecała się nie wtrącać. Pierwszym filmem będzie „Liga Gentlemanów”, którą zaczęto już nakręcać w studiach Pinewood.

Nie tak dawno, bo w czasie majowego Festiwalu w Cannes wybitny grecki reżyser i członek międzynarodowego jury, Piotr Kacozanis zauważył nieco złośliwie: „Brytyjczycy dostarczają nam wspaniałych filmów — raz na 10 lat”. Obóz, pojawiły się ostatnio na filmowym niebie znaki wróżące, że sytuacja ta znowu ulegnie zmianie.

Czego sobie i Wam, Drodzy Kinomani, serdecznie na Nowy Rok życzy —

Maciej Cybulski

*) Uwagi te dotyczą, rzecz jasna, jedynie filmów fabularnych. Na innym planie nakręcono przed paru miesiącami — z pomocą Funduszu Filmów Eksperymentalnych — krótkometrażowy „Refuge England”. Jest to historia pierwszego dnia uchodźcy węgierskiego w Londynie. Trafne uchwycenie jedynej roli (Tibor Molnar) i staranna reżyseria (Robert Vas) w pełni odpowiadają szlachetnym intencjom tego filmu.

Natomiast nagrodzony reportaż pt. „We are the Lambeth Boys” grzeszy dłużyznami narracyjnymi i fotograficznymi.

Nie masz Prezentu
Gwiazdkowego
nad książkę
od B. Świderskiego



Już się ukazały 2 dalsze tomy
LONDYŃSKIEJ BIBLIOTEKI LITERACKIEJ

pod redakcją Bolesława Świderskiego

**MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI — Dzieciństwo i młodość
Tadeusza Irteńskiego. Powieść.**

Na barwną panoramę życia polskiego na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego sprzął lat pięćdziesięciu rzucił autor kronikę życia i młodości Tadeusza Irteńskiego. Na tle niemal dokumentarnych wspomnień, wydobytających z zapomnienia nieistniejący dziś świat ziemian, szlachty i białoruskich chłopów, przedstawił w sposób fascynujący życie swego bohatera, od wzruszeń i psot rzewnego dzieciństwa do porwów, miłostek i zabaw (nie zawsze budujących) lat pierwszej młodości.

Akcja książki Pawlikowskiego rozgrywa się od ostatniego dziesiątka lat XIX w. po upalne a brzemienne w historyczne wydarzenia dni letnie r. 1914. Życie naszego bohatera upływa między wiejskim, pełnym uroku Baćkowem, a Mińskiem Litewskim, gdzie w owe czasy tylko Polaków wybierano na prezydentów miast i Petersburgiem, który młodego adepta prawa fascynuje swym przepychem, czarem białych nocy i przyjemnością rozrywki (nie zawsze godziwych). W kilku rozdziałach przenosi nas do Warszawy, wówczas stolicy „Priwilejów kraju”, tonącej w zieleni, w słońcu czerwonym i pachnącej smółką drewnianej kostki bruku.

Pawlikowski, który jest świetnym gawędziarzem i mistrzowsko włada piórem, nie wyrażał żadnym najdrobniejszym nawet szczegółem lub anegdotą, aby tym wyraziściej wydobyc światła i cienie uchodzącej epoki.

„Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego” jest zwierciadłem autentycznych zdarzeń i ludzi. Niejeden świadek tych czasów znajdzie i swoje odbicie, tym więcej, że większość występujących w powieści postaci nosi prawdziwe nazwiska. A „opisane wydarzenia albo się odbyły albo mogły się odbyć”. Nawet pikantne szczegóły i rubaszne anegdoty dotyczą ludzi, którzy rzeczywiście byli, żyli, i dzięki Pawlikowskiemu zostali uwiecznieni w książce, którą czyta się jednym tchem od pierwszej do ostatniej strony.

Winieta tytułowa Tadeusza Terleckiego. — Na obwołucie „Gościniec” Jana Bułhaka.

STRON 552

CENA 35/- lub \$ 5.00
przes. 1/9 lub \$ 0.25

SŁAWOJ SKŁADKOWSKI — Kwiatuszki administracyjne i inne.

Składkowski — przed wojną premier i pierwszy po prezydencie osoba w państwie — dziś skromny emigrant, klepiący biedę na przedmieściu Londynu, stał się w ciągu ostatnich kilku lat głośnym felietonistą „Wiadomości”, na których łamach drukuje, swoje świetne „Kwiatuszki”, cieszące się olbrzymią poczytnością.

67 felietonów Składkowskiego, które ukazują się w LBL jako t. XI pt. „Kwiatuszki administracyjne i inne” dają barwny i plastyczny obraz życia polskiego w okresie dwudziestolecia, bystro zaobserwowany z doświadczeń własnych, szczególnie z czasów słynnych „lotnych” inspekcji ministerialnych. Specjalnością książki jest bogata galeria urzędników, działaczy społecznych, burmistrzów, sędziów, różnych notabli miejskich, z tak mistrzowsko nakreślonymi portretami jak „Naczelnik Stawicki”, „Prezes Wojciech Koza” czy „Radca Szczygieł” na czele.

Książka Składkowskiego pełna jest pogodnego i wyrozumiałego spojrzania na świat i ludzi, lekko sceptyczna, w miarę sarkastyczna, często tryskająca niefrasobliwym humorem. W literaturze powojennej przepięknej „koszmarem” łagrów i kacetów, będzie oazą pogody i uśmiechu.

Winieta tytułowa Tadeusza Terleckiego. — Obwołuta Danuty Laskowskiej.

STRON 592

CENA 35/- lub \$ 5.00
przes. 1/9 lub \$ 0.25

**ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
POLSKICH i OBCYCH**

lub zamówienia wraz z należnościami przesyłać wprost do wydawcy:

B. ŚWIDERSKI, 30 Buer Rd., London SW6

ZE SPRAW KRAJOWYCH

FALA ARESZTOWAŃ NASTĘPSTWEM KRZYSU MIĘSNEGO

W prasie i radiu warszawskim podawane są ostatnio komunikaty o „wynikach akcji zwalczania nadużyć w gospodarce mięsnej”. Akcja ta spowodowała falę aresztowań przeprowadzanych na terenie całej Polski. Na podstawie ogłoszonych cyfr bezpośrednio po podwyżce cen mięsa aresztowano w ciągu kilku dni ponad 1.000 osób.

„Za fałszerstwa i inne nadużycia w czasie skupu zwierząt — informuje radio warszawskie — zatrzymano także 140 pracowników skupu i kontraktacji oraz rolników. Na kradzieży mięsa i jego przetworów przyłapano 160 pracowników różnych zakładów mięsnych. Wykryto także nadużycia w czasie remanentów, przeprowadzanych w związku z ostatnią zmianą ceny mięsa i wędlin.” W jednej z audycji Radia Warszawa podano, że „ostatnio prezes rady ministrów wydał zarządzenie w sprawie utworzenia w milicji obywatelskiej specjalnych inspektoratów do walki z nadużyciami w gospodarce mięsnej.” (FEC)

REŻYM LIKWIDUJE ZAKŁAD SOCJOLOGII AKT ZEMSTY KOMUNISTYCZNEJ NA WYBITNYM POLSKIM NAUKOWCU

W sprawozdaniu z ostatniego posiedzenia prezydium Polskiej Akademii Nauk (PAN), które zamieszcza warszawska „Trybuna Ludu”, ukazała się wiadomość o usunięciu z prezydium PAN znanego socjologa polskiego prof. Józefa Chałasińskiego. Ponowny jego wybór przez walne zebranie Polskiej Akademii Nauk do prezydium (na stanowisko zastępcy Sekretarza PAN) nie został — jak informuje „Trybuna Ludu” — zatwierdzony przez rząd. Równocześnie prezydium PAN „powzięło uchwałę o zlikwidowaniu z dniem 30 listopada bieżącego roku Zakładu Socjologii i Historii Kultury”, którego przewodniczącym był prof. Chałasiński.

Likwidację Zakładu Socjologii i decyzję reżymu o usunięciu prof. Chałasińskiego z zajmowanych dotąd stanowisk w pismach i organizacjach naukowych poprzedził ostry atak, który ukazał się w listopadowym numerze „Nowych Drog” w „związku z referatem prof. Chałasińskiego na międzynarodowym kongresie

socjologicznym” w Stresie (Włochy). Kongres ten odbył się w lecie br. Chałasiński — pisze cytowany wyżej miesięcznik — wystąpił na kongresie z referatem w którym „zamiast aktualnej problematyki, stojącej przed socjologią polską, uważa za stosowne przedstawić te zagadnienia w formie publicystyki destrukcyjnej, noszącej wyraźnie znamiona paszkwilu na przemiany społeczne dokonane w Polsce”. (FEC)

NIKŁE WPŁYWY PARTII WSRÓD STUDENTÓW

Wpływy partii wśród młodzieży akademickiej w Polsce są nadal bardzo nikłe. „Gdy poprzednio — piszą „Nowe Drogi” — organizacje partyjne na wyższych uczelniach, składały się przeważnie ze studentów, dziś są to w ogromnej większości organizacje asystencko-profesor-skie. Liczba studentów członków partii zamiast wzrastać, stale maleje.” Na przeszło 130 tysięcy studentów — pisze cytowany miesięcznik — do komunistycznego Związku Młodzieży Sosjalistycznej należało w czerwcu br. tylko 5.500 studentów. (FEC)

OSTRE KONTROLE REŻYMOWYCH CELNIKÓW

Znacznemu zaostreniu uległy kontrole celne osób przyjeżdżających i wyjeżdżających z Polski. Jeszcze przed niecałym rokiem wielu celników taksowało „na oko” pasażera i często rezygnowało z kontroli, jeśli gość nie wydawał się podejrzany. Wobec robiących „solidne” wrażenie podróżnych ograniczono się do formalnego pytania i zadawano się odpowiedzią bez sprawdzania. Obecnie — jak twierdzą osoby przybyłe z Polski — reżymowi celnicy nie robią wyjątków między swymi klientami. Podróżny musi zadeklarować co ma do ocenia, a potem sprawdza się czy zadeklarował prawidłowo.

Wyjeżdżającym za granicę Polakom wręcza się obecnie „pouczenie” ze specyfikacją, według której może się orientować, co i w jakiej ilości może przywieźć bez opłaty celnej przy powrocie do kraju. (FEC)

REŻYM ZWOLNI OKOŁO 500 TYSIĘCY ROBOTNIKÓW?

Warszawa zaniepokojona jest ostatnio „rugami”, jakie mają nastąpić w urzędach i instytucjach państwowych i w zakładach pracy. Autorami tego planu są

rzekomo Eugeniusz Szyr i Tadeusz Gede, którzy zamierzają zwolnić 300 do 500 tysięcy „nieproduktywnych pracowników”.

Znamy dotychczas jeden fakt otwartego oporu robotników przeciwko nowym zarządzeniom reżymu. Warszawskie „Życie Gospodarcze” pisało, że rada robotnicza przy zakładach tekstylnych w Bielawie (płd. Polska) odmówiła zaakceptowania planów produkcji na okres 1961-1965 do czasu, kiedy suma 8 milionów zł przeznaczona na budowę pomieszczeń — skreślona przez reżymowych planistów — nie będzie przywrócona w budżecie tego przedsiębiorstwa.

Obok czystek poddyktowanych przez slankami gospodarczymi trwają nadal czystki, których podłożem są względy polityczne. Po przetasowaniu ludzi na stanowiskach ministerialnych dotykają one teraz ludzi nauki. Dymisja prof. Hochfelda, a następnie prof. Chałasińskiego — kierowników zakładów naukowych, to najbardziej krzykzące fakty z tej dziedziny. Według niesprawdzonych jeszcze pogłosek następne uderzenie w „nierzone będzie przeciw dziennikarom. Mówi się w stolicy, że dziennik „Życie Warszawy” zwolni 22 pracowników, a tygodnik „Świat” sześciu „liberałów”. Redakcja popularnego magazynu krakowskiego „Przekrój” również jest na liście „zagrożonych” polityczną czystką. (FEC)

CO PRZYNIESIE NAJBLIŻSZE 10-LECIE?

W sali Instytutu im. Gen. Sikorskiego w Londynie odbył się wieczór dyskusyjny zorganizowany przez Związek Dziennikarzy na temat „Co przyniesie najbliższych dziesięć lat”. Udział brali: A. Bregman, A. Ciołkosz, P. Hęciak, S. Łochtin, Z. Stahl, W. Wchnout. Przewodniczył Z. Raciński. Pasjonujący temat ściągął liczne grono słuchaczy, przed którymi ścierały się poglądy publicystów. Wypowiedane zresztą z wielką kurtuazją. Red. Bregman na przykład wyraził pogląd, że nie można w polityce przewidywać i że przepowiednie polityczne na ogół się nie sprawdzały. Dr. Z. Stahl, który wygłosił na wstępie ciekawe uwagi natury metodologicznej, dając ramy dla prowadzonej dyskusji, reprezentował pogląd, że politycy i publicyści powinni przewidywać i mają nawet ten obowiązek. Bez jakiejś wizji przyszłości nie byłoby życia.

Na ogół mówcy wyrażali pogląd, że spodarki polskiej od Sowietów. Podobny wojny w najbliższym czasie nie będzie, ograniczali jednak swe przewidywania do pięciu lat. Red. Hęciak mówił głównie o sprawie niemieckiej. Nie rokował o „osi” Paryż—Bonn zbyt długiego istnienia. Red. Ciołkosz w dłuższym przemówieniu wskazał na znaczenie gospodarczych procesów scaleniowych po tej i po tamtej stronie kurtyny. Budowa na przykład rurociągu dla dostarczania ropy z Rosji do Polski, do Niemiec Wschodnich itd. ma na celu całkowite uzależnienie go-

LIST Z KRAJU

Drogi Panie Władysławie,

... W kraju pod względem gospodarczym nie jest dobrze. Jak Pan zapewne wie z prasy brak mięsa, tłuszczu i innych produktów rolnych — z powodów, jak twierdzi partia, nadmiernej podniesienia stopy życiowej, a co za tym idzie nadmiernej konsumpcji produktów spożywczych oraz nadmiernej ilości koni, dzieci i emerytów.

Może to i prawda. Ale zdaje mi się, że i inne czynniki to powodują, a przede wszystkim sam ustrój. Ustrój ten bowiem na każdym kroku upośledza zamierzającego chłopca — zarówno podatkami, jak i innymi sposobami. Podatek od posiadłości do jednego ha jest niski, do 3 ha dość wysoki, do 5 ha wysoki, do 8 ha bardzo wysoki, a ponad 8 ha jest tak wysoki, że trudno znaleźć dzierżawcę, który by wziął w dzierżawę za opłacanie podatków. Gospodarstwo chłopskie powyżej 8 ha, aby opłacić wszystkie podatki, musi wysłać dwóch członków rodziny na prace w przemyśle, by stąd płynące dochody mogły pokryć przynajmniej część ciężarów spadających na gospodarstwo.

Wobec takiego systemu chłopci radzili sobie przez fikcyjne nieraz dzielenie gospodarstw między bliźszych czy dalszych członków rodziny. Z czasem wiele takich fikcyjnych podziałów zamieniło się na faktyczne. W rezultacie, mimo „wielkiej reformy rolnej”, radykalnie przeprowadzonej, jest na dawnych terenach może większe rozdrobnienie niż przed wojną. Dodajmy do tego, że nie było tu przeprowadzanej komasacji wsi, skutkiem czego gospodarstwo średnie, a więc 5 ha — ma swe grunta w kilku kawałkach.

Wobec takiej sytuacji, nawoływanie Gomułki do likwidacji koni i zastępowania ich traktorami nigdzie nie znajduje oddźwięku, bo chłopci wiedzą, że na tak

małych kawałkach ziemi praca traktorem może okazać się bardzo kosztowna. Obawiają się oni ponadto, że pozbawieni koni będą musieli wstąpić do kołchozu.

Jest jeszcze inny aspekt tej sprawy. Chłop mianowicie wie, że w przemyśle czy w budownictwie pilny pracownik fizyczny może zarobić sobie na życie, jest nawet wyróżniany jako przodownik pracy. Na wsi natomiast wszelki wysiłek chłopca mści się na nim, ze swymi dochodami chłop musi się kryć, by nie być uważany za kulaka lub spekulanta.

Reżym pogodził się z deficytem zbożowym, bo od dawna importuje większe ilości zbóż, a przede wszystkim pszenicy, ale widocznie niespodzianką był taki deficyt, czyli spadek produkcji mięsa. Cena mięsa w detalu poszła w górę o jakieś 50 proc. Moim zdaniem, jesteśmy świadkami nieopłacalności hodowli, gdyż cena za kilogram żywego wynosiła 18 zł, a gdy się kupowało u chłopca to od 18 zł, gdy tymczasem koszt wychowu wynosi 24—26 zł i więcej za 1 kg. Dziwić się raczej należy, że dopiero teraz zorientowano się w sytuacji. Widocznie specjaliści reżymowi umieją „dobrze” planować nawet na lat 10 naprzód, nie wiedzą jednak, co się stanie w kraju w najbliższych miesiącach. Jeszcze w maju i czerwcu masarnia naszego przedsiębiorstwa nie miała co robić z nadmiarem słoniny i smalcu. 20 sierpnia zlikwidowano ostatnią tuczarnię z racji strat jakichś 50 tuczników, w tym 20 warchlaków. A w końcu sierpnia nasze stołówki dostały mrożone mięso argentyńskie, a w październiku zaś, po mowie Gomułki, poleciono — bez względu na straty — prowadzić tuczarnię z powrotem. Zarządzenie zarządzaniem, a życie życiem. Oto — raz nie można nigdzie kupić prosiąt...

Łączę serdeczne pozdrowienia i uściski dloni.

Gliwice, 12 listopada 1959.

W. Z.

— I mówiliśmy o tym, że zmieniła obydwa mężów.

— Na lepszych?

— Na jakieś urwania się na skraju pustyni. Nigdy nie wiedział nikt, skąd się pojawi, komu ze śmiechem podda się — i komu sforuje klapy pancernego uwozu, budząca ptaki.

— A ciemny epizod w aleksandryjskim Ogródku Róż?

— Ciemny,

jak woda w sobie stęzala.

— A po nim?

— Mój drogi Zbyszku, rzekła mi; najpierw łączą się w dążeniu do apollinijskiej wzniosłości, potem dochodzą do rzeczy, które podmywa zatruta krew.

W Rzymie —

Było w tym domu wiele naczyń na wodę różaną

i ani jednego na pomyje;

w urnach stało kwaśne mleko

i dolatywał zapach terpentyny;

dwa battle-dress'y leżały na posadzce

inkrustowanej w liście lotosu i owoc jeżogłówki.

Mężczyzna

opalony na fiolecie stał w tak białych płtywkach,

że nabierały odcienia błękitu.

Jej widocznie nie było, choć zaprosiła nas na śniadanie,

bo mężczyzna

był wyraźnie

zakłopotany.

Gdy weszła z dzbanuszkami śmietany i misą jagód,

była ubrana tylko w tę misę i rudą dzbanek.

W Bolonii,

gdzie obie wieże chyły się ku sobie

jak kochankowie schizoidni,

a wszystkie budynki na tym placu wypadają z szeregu —

wóz zwiadowczy stanął i w kółko się zakręcił.

Kierowca chlasięty w szyję ziemnym paskiem

wybaluszył przekrwione oczy.

Już jej nie było. Półkając faszerowane pomidory,

tak tłuste, że ich nie można było przekłnąć,

postanowiła zwiedzić Muzeum Etruskie.

JERZY NIEMOJOWSKI

KONCERT NA KRZYK KOBIECY

BIOMACHIA

Gdy weszła, stary, smutny człowiek oświadczył jej, że wszystko

[zamknięte.

Otworzyła rękę z chudym banknotem i garścią cukierków.

Tam,

gdzie obydwa piętra wypełniają postacie i rzeczy,

bardziej cielesne i bardziej wypukłe

od fald na brzuchach Kariatyd,

znalazła w podwórzu inskrypcję, jakby spod pióra Sartre'a:

D M

AELIA LAELIA CRISPIS

NEC VIR NEC MULIER NEC ANDROGYNA

NEC PUELLA NEC IUVENIS NEC ANUS

NEC CASTA NEC MERETRIX NEC PUDICA

SED OMNIA

SUBLATA

NEQUE FAME NEQUE FERRO NEQUE VENENO

SED OMNIBUS

NEC COELO NEC AQUIS NEC TERRIS

SED UBIQUE IACET

LUCIUS AGATHO PRISIUS

NEC MARITUS NEC AMATOR NEC NECESSARIUS

NEQUE MOERENS NEQUE GAUDENS NEQUE FLENS

HANC

NEC MOLEM NEC PYRAMIDEM NEC SEPULCHRUM

SED OMNIA

SCIT ET NESCIT CUI POSUERIT

W Ravennie

białe ślasy kryje kwiat

i drzewo oliwne w wietrze, odwiane do bieli,

kąpane w krzyku —

Jakąż świetność dodać do tego blasku,

jakim szeptem,

przez jaki deszcz?

Nocą

włos przenoszący się z ramienia na ramię,

oczy nieobecne,

dymiące uda.

Nel mezzo del cammin di nostra vita

mi ritrova per una selva oscura,

che la diritta via era smarrita.

I kiedy noc gwiazdzista zmienia się

na wydęty balon otowiru i dymu —

E come i gru van cantando lor lai

facendo in aer di sè lunga riga —

przez wiatr wybite ze snu żurawie

o nieprawdopodobnej porze

budzą cię. Wychodzisz z zaklejonymi powiekami —

widzisz mnie. Nie mogłem spać z odciętą nogą:

se fosse amico il Re dell' universo!

Prawie o tobie,

pisze ktoś — z Idaho;

Weszła wprost z nocy

i były kwiaty w twoich rękach,

teraz wyjdiesz z ludzkich niezrozumień,

z zamętu słów o tobie.

Który widziałem cię wśród spraw pierwszego rzędu,

byłem gniewny, gdy mówili twoje imię

wszędzie.

I chciałbym, by chłodne fale opłynęły moją myśl

i potrzeba, aby usech! świat jak martwy liść,

czy jak puch dmuchawca wymięciony został tak,

bym mógł cię znowu odnaleźć

samotną.

Amor, che a nullo amato amar perdona.

— I mówiliśmy, że ją uratował

spod palącego się wozu.

— O mało.

a byłby sam się spalił. Jej towarzyszy

na pół zweglony pozostał pod wrakiem.

Erwin podsadzał się wprawdzie barami,

ale to na nic.

— Na drodze z Urbino?

— Nie. Pod Rimini.

MAMY przed sobą V tom „Almae Matris Vilnensis“, wydany w Londynie przez Społeczność Akademicką Uniwersytetu Stefana Batorego na obczyźnie. Jest to wydawnictwo o wyjątkowej wartości zarówno przez dobór autorów i tematów, jak i przez postawienie problematyki granic naszego oddziaływania politycznego i kulturalnego na Wschodzie. Zagadnienie granicy Rzeczypospolitej z Rosją i granicy wpływów kultury polskiej na Wschodzie różni się od problematyki naszych granic na Zachodzie. Musi być dlatego gruntownie i szczegółowo badane przez nas i realizowane w czynnej polityce zwłaszcza, że Kraj tego zadania pełnić nie może. V tom „Prac Zebranych“ dostarcza pod tym względem wiele ciekawego materiału do przemyślenia.

Wydano go w trzechsetlecie Unii Hadziackiej, której „Orzeł Biały“ poświęcił swego czasu artykuł Stefana Mękarzkiego. Prof. Stanisław Kościakowski jest autorem obszernej rozprawy umieszczonej na czele „Prac Zebranych“, w której podaje, jakie były przyczyny zawarcia Ugody Hadziackiej, która przekształciła dualistyczną Rzeczpospolitą polsko-litewską na organizm państwowy trialistyczny, jako Rzeczpospolitą narodów polskiego, litewskiego i ruskiego. To osiągnięcie polityczne, wzorowane na unii Korony i Litwy, nie zdołało się utrzymać, ani nawet wejść w życie. Próba wyzwolenia Kozaczyzny spod przemości moskiewskiej, w którą dostała się wskutek polityki Chmielnickiego, spotkała się bowiem z gwałtowną, bezwzględną reakcją cara. Ataman Wyhowski błagał Polskę o pomoc, której Rzeczpospolita, wciąż jeszcze w walkach ze Szwedami, udzielić nie mogła. Nastąpiła rzeź stronników Wyhowskiego, zmuszono go do złożenia buławy hetmańskiej i pospólstwo kozackie ponownie poddało się Moskwie.

Pozostał jednak testament Ugody Hadziackiej, testament unii polsko-ukraińskiej jako jedynie zapewniającej zachowanie przez Ukrainę wolności nad Dnieprem i jedyny sposób trwałego zabezpieczenia Rzeczypospolitej na południowym wschodzie. Myśl Ugody Hadziackiej żyła i żyje w tradycji polskiej, a za naszych czasów podjął ją Józef Piłsudski, zawierając słynną umowę z Petlurą. Jak przed trzystu laty Moskwa, tym razem czerwoną, zareagowała na to całą siłą swego oręża. Idea nie wywołała również należycie silnego odzewu nad Dnieprem, a Polska była zbyt słaba militarnie, by móc zapewnić sama umowie z Petlurą realizację. Traktat ryski, zawarty w wyniku zwycięstwa pod Warszawą, dawał Polsce granicę z Sowietami, które były wynikiem kompromisu, ale odkładał urzeczywistnienie idei, zawartej w umowie z Petlurą, na dalszą przyszłość. Czy pod wpływem katastrofy jaka spadła na wszystkie narody dawnej Rzeczypospolitej odżyje idea Ugody Hadziackiej? Tego można się spodziewać, gdyby polityką rządzący tylko rozsądek i doświadczenie.

AKRESY północno-wschodnie? Im poświęcona jest większość rozpraw zamieszczonych w V tomie „Prac Zebranych“. W gruncie jest to zagadnienie obszarów dawnego W. Księstwa Litewskiego, o które od wieków toczyła Polska i toczy nadal krwawy, dramatyczny bój z Moskwą. Wypadki jednak ostatniego czterdziestolecia czy pięćdziesięciolecia wprowadziły tyle zmian na tych ziemiach, że sami Polacy przestali nieraz orientować się w tych zagadnieniach.

Powstanie np. Litwy kowieńskiej, zbudowanej na zasadach państwa narodowego, wywołało nie tylko wiele zamieszania politycznego, ale również zamęt w dziedzinie nomenklatury i pojęć językowych. Litwy kowieńskiej bowiem nie można było uważać za spadkobierczynię tradycji W. Ks.

R. P.

CZY ODRODZĄ SIĘ TRADYCJE W. KSIĘSTWA LITEWSKIEGO?

Litewskiego. Litwin kowieński nie był „Litwinem“ takim, jakim znaliśmy go z tradycji i z historii Wielkiego Księstwa, mówiącym często po białorusku, zazwyczaj po polsku, uważającym się jednak za obywatela wspólnej Rzeczypospolitej.

Takim Litwinem był Adam Mickiewicz, za takiego Litwin uważał się jeszcze Józef Piłsudski, ale zarówno Piłsudski, jak i Mickiewicz nie utożsamiali się z obywatelami Litwy kowieńskiej. Rozróżnienia tego nie rozumieli różni Polacy. Np. „Narodowiec“ rozdziera od czasu do czasu szaty nad określaniem się Piłsudskiego jako „Litwin“, a więc jako człowiek rzekomo obcy Polsce. To samo jednak można powiedzieć o Mickiewiczu, który wołał przecież: „Litwo, ojczyzno moja!“. Pisząc o Litwie nie miał on na myśli obszaru przylegającego do Kowna, tylko Litwę wielką z Wilnem i Nowogródkiem złączoną z Koroną w jednej Rzeczypospolitej Polskiej. Można by przyrównać stosunki, jakie wytworzyły się w dawnej Rzeczypospolitej do układu Wielkiej Brytanii, łączącej Anglię, Szkocję, Walię i część Irlandii.

Tematowi temu poświęcona jest większość prac w V tomie omawianego dzieła. Na czoło wysuwają się tu wspomnienia wileńskie zmarłego w Londynie w 1953 r. prof. Zygmunta Jundziła p.n.: „Z dziejów polskiej myśli politycznej na ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego“. Wspomnienia spisywane luźno w notesach lub zeszytach opracował i wydał red. Kazimierz Okulicz, który ponadto umieścił objaśniające „posłowie“.

Również zamieszczona praca prof. Władysława Wielhorskiego p.n.: „Narodowość Mickiewicza w świetle współczesnej socjologii i etnografii“ porusza zagadnienia, jakie pozostawia tradycja Wielkiego Księstwa nie tylko w polityce, ale i w literaturze. Prof. Wielhorski na podstawie analizy zwłaszcza „Pana Tadeusza“ wyjaśnia w jakim sensie i kiedy używał Mickiewicz terminu „Litwin“, „litewski“, kiedy „Korona“ lub „koroniarz“, a kiedy Polska i Polak.

Wiele wyjaśniających przyczynków z tego zakresu przynosi również prof. Waleriana Kwiatkowskiego „Studium o języku urzędowym Wielkiego Księstwa Litewskiego“. Był to przez długie wieki język ruski w odmianie białoruskiej, a nie litewski. W r. 1696 Sejm Rzeczypospolitej na podstawie uchwały powziętej jednomyślnie przez posłów i senatorów W. Księstwa Litewskiego przyjął język polski jako język urzędowy. Była to uchwała — jak słusznie autor podkreśla — nie narzucona z góry, ale powzięta od dołów społecznych. Trzeba pamiętać, że w W. Księstwie, złożonym etnicznie z żywiołów białoruskiego, polskiego, litewskiego i żydowskiego, Litwini stanowili mniej więcej 1/5 część ludności.

CZY mogło być wskrzeszone W. Księstwo w latach po pierwszej wojnie światowej i dlaczego nie zostało wskrzeszone? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy częściowo we wspomnieniach Jundziła i w posłowie Kazimierza Okulicza. Choć ujęte w formie zapisek, których myśli często powtarzają się, wspomnienia Jundziła mają dużą wartość polityczną i nie są pozbawione swego uroku. Widać jak autor na londyńskim bruku „przenosi swoją duszę utęsknioną do tych pagórków leśnych, do tych łąk zieleni nych, szeroko nad błękitnym Niemiem rozciągniętych“. Piękno krajobrazu wileńskiego, czar tej ziemi i ludu tam żyjącego, swoisty romantyzm stanowi tło dla rozważań o polskiej myśli politycznej na tym obszarze. Autor, być może, idealizuje stosunki spokojne, ciche i godne, ja-

kie istniały między mieszkańcami tego kraju, złączonych wspólnym obyczajem, wspólną tradycją, wspólną ideą, choć różniących się wyznaniem i pochodzeniem etnicznym. Przy spisach ludności podawali oni często zamiast narodowości określenie „tutejszy“, odcinając się od groźnego wschodu, ale również wyodrębniając się od mieszkańców Korony.

Na tym tle rozpoczęła w Wilnie działalność w r. 1916, a może wcześniej grupa polityczna zwana „krajowcami“ i jej właśnie poświęcone są wspomnienia. Był to zespół ludzi o wysokim intelektualnym i moralnym poziomie, grupującym szereg jednostek wybitnych, prawników, lekarzy, publicystów, naukowców, którzy oddziaływali na szersze grono od konserwatystów do demokratów wileńskich. Na czele w Wilnie stali adwokat Witold Abramowicz i Bronisław Krzyżanowski, któremu autor poświęca specjalną uwagę. Do „krajowców“ należał także brat Marszałka, późniejszy minister skarbu, Jan Piłsudski. „U szczytów tej piramidy — notuje Jundził — gdzieś daleko stał przez dłuższy czas Józef Piłsudski, a obok niego Aleksander Prystor“.

Zespół „krajowców“ stanowił rdzeń wyznawców koncepcji federacyjnej w polityce polskiej, koncepcji związania się z poszczególnymi narodami na naszym wschodzie. Na tej linii leżała próba wskrzeszenia tradycji b. W. Księstwa Litewskiego jako wyodrębnionej całości złączonej z Polską unią. Z tego względu „krajowcy“ byli przeciwnikami bezpośredniego włączenia Wilna i Nowogródka do Polski. Wypowiadali się przynajmniej za autonomią tej ziemi. Sprawa ta wywołała namiętne spory w Polsce. Walka dokoła programu federacyjnego zajęła pierwsze lata w odrodzonym państwie. Przeciwnikami byli głównie Narodowo-Demokraci (w Sejmie Związek Ludowo-Narodowy), lecz wśród stronnictw centrowych, a nawet na prawicy (konserwatyści) wielu było zwolenników koncepcji federacyjnej.

Program federacyjny „krajowców“ wypływał z poczucia zagrożenia ze strony imperializmu rosyjskiego, a sam krajowcy byli z przekonania i uczuciowo bardzo antyrosyjscy. Jundził wspomina też o domniemanych powiązaniach masonskich niektórych z nich, co notujemy jako ciekawostkę.

PROGRAM federacyjny załamał się wskutek przebiegu wojny z Rosją Sowiecką w r. 1920, postanowieniami traktatu ryskiego, który dzielił między Polską i Rosją obszar dawnego W. Księstwa, uchwały Sejmu Litwy Środkowej z dnia 20 lutego 1922 roku, by ziemia ta była wcielona do Polski bezpośrednio, a przede wszystkim wskutek istnienia Litwy Kowieńskiej, kierowanej przez antypolskich szowinistów. Zrozumiałe jest chyba, że mając do wyboru przyłączenia do Polski albo do Kowna ludność Litwy Środkowej opowiedziała się bezapelacyjnie za wcieleniem do Polski. Polskość Wilna i okolicy nie mogła też budzić wątpliwości. Na gruncie obrony żywiołu polskiego stali również „krajowcy“.

Antypolski szowinizm na Litwie w czasie pierwszej wojny światowej, gdy kraj ten okupowany przez wojska niemieckie, był przyczyną wielu nieszczęść i załamania się koncepcji wskrzeszenia tradycji W. Księstwa. Jad antypolski wstąpił w dusze litewskie przez Niemców zabił w nich zdolność szerszego myślenia politycznego, zabił poczucie tradycji i historii. W gruncie Litwa Kowieńska zabiła W. Księstwo Litewskie.

Jundził ma żal do marsz. Piłsudskiego, że odsunął się stopniowo po r. 1922 od „krajowców“ i że stanął właściwie na zasadzie programu wszechpolskiego. Z tych samych względów

wyznaje, że nie rozumiał postępowania B. Krzyżanowskiego, który wbrew swej linii politycznej, jako wicemarszałek Sejmu Litwy Środkowej stał się wykonawcą chwały wcielającej ten obszar do Polski.

Stanowisko jednego i drugiego było jednak zrozumiałe. Wizja odbudowy W. Księstwa nie opuszczała prawdopodobnie nigdy Józefa Piłsudskiego. Przecież jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz 22 kwietnia r. 1919 wydał słynną odezwę do „mieszkańców b. W. Księstwa Litewskiego. Lecz jako polityk realny widział, że urzeczywistnienie tej koncepcji będzie niemożliwe, dopóki w Kownie panować będzie polityka antypolska.

Walkę orężną z Kownem uważał za niemożliwą, bo bratobójczą. Czekal więc cierpliwie, aż w Kownie nastąpi opamiętanie. Wypatrywał ciągle czy lepsze wiatry nie powieją z tamtej strony. Jeździł często do Wilna i do Druskiennik nad granicę z Litwą i nasłuchiwał. Wybrał się do Genewy, gdzie miał miejsce słynny jego dialog z Waldemarasem przed Radą Ligi Narodów. Wszystko było daremne. Piłsudski zamknął oczy, nie doczekawszy się ziszczenia swego marzenia. Jego długie wyczekiwanie okazało się błędne, bo ani Polska, ani Litwa nie miały czasu na trwanie w niezgodzie wobec szybko zbliżającej się zawieruchy.

Beck obrał inną metodę — metodę siły, „une maniere forte“. Rząd polski skorzystał w roku 1938 z pierwszej sposobności, by w okresie niemiecko-austriackiego „Anschlusu“, w okresie wrastającej grozy niemieckiej wylać do Kowna ultimatum i zażądać ustanowienia normalnych stosunków dyplomatycznych między Polską i Litwą Kowieńską. Kowno zgodziło się na te minimalne żądania. Stosunki zostały nawiązane, przy czym okazało się, że w Kownie są nie tylko krzykliwi i uparci szowiniści, lecz wielu ludzi światłych jak Naczelnny Wódz armii litewskiej gen. Rastikis, zadowolonych w gruncie, że sztuczny mur wznieiony między Polską i Litwą został obalony. Było jednak za późno, by nawiązane stosunki polsko-litewskie mogły się w pełni rozwinąć i dać właściwe rezultaty.

PRZYSZŁA wojna, podarowanie przez Sowietów Wilna Litwie kowieńskiej i rządu litewskie na Wileńszczyźnie. Jundził pisze wprost, że były to rządy „okupacyjne“ i piętnuje „prostactkie“ metody Litwinów. Prześladowanie Polaków, zacieranie śladów polskości, napastowanie młodzieży polskiej, męskiej i żeńskiej, za noszenie orzełków — charakteryzowało ten smutny okres. Tym smutniejszy, tym tragiczniejszy, że Sowiety po pół roku hulania szowinistów litewskich w Wilnie, zlikwidowały niepodległość Litwy i całe to państwo przyłączyły do Związku Sowieckiego. Rozpoczęła się martyrologia Litwy tak, jak i innych narodów.

A jednak w tym najsmutniejszym okresie okupacji Wilna przez Litwę Kowieńską nie brakowało Litwinów, rozumiejących groźbę położenia. Do nich zaliczał Jundził premiera litewskiego Merkysa, który był jednak bezsilny wobec presji szowinistów. W okupowanym zaś Wilnie odbywały się zebrania Polaków z wybitniejszymi politykami litewskimi, toczyły się one na wysokim poziomie, lecz pozostały w sferze teorii. Była to jedyna w tym czasie „więź polityczna polsko-litewska“. Nie dała ona wszakże wyników w praktycznej polityce. Czasu zabrakło. W delegacji do premiera Merkysa jeździli zresztą nie tylko „Krajowcy“ — Jundził wymienia również Aleksandra Zwierzńskiego, b. wicemarszałka sejmu w Warszawie i przywódcę Stronnictwa Narodowego w Wilnie.

Oczywiście Jundził, a także Okulicz nie tylko potępiają szowinizm litewski, ale krytykują również postępowanie tych Polaków, które ich zdaniem nie było zgodne z dążeniem do porozumienia polsko-litewskiego. Jundził zarzuca m.in. rektorowi Uniwersytetu Stefana Batorego Ehrenkreuzowi wydanie kluczy wszechnicy w ręce Litwinów, traktując ich jako wrogów. Tymczasem należało — zdaniem Jundziła — odnosić się do Uniwersytetu nie jako do państwowej instytucji polskiej, ale jako do eksterytorialnego ogniska nauki i zapewnić uniwersytetowi dalsze istnienie w oparciu o współpracę polsko-litewską. Ale czy było to możliwe? Czy rozumowanie Jundziła i w tym wypadku nie jest zbyt teoretyczne, zbyt idealistyczne?

Niemniej porusza on szereg zagadnień trudnych, ciekawych i ważnych, które zainteresować winny zwłaszcza naszą młodzież na emigracji. Obszary b. W. Księstwa Litewskiego popadły w straszna niszczycielską niewolę bolszewicką. Nie wiemy, co zastaniemy tam, gdy opadną wody ponurego potopu. Pozostanie wszakże problem granic polskich oraz granic narodów z nią związanych, pozostanie zagadnienie porozumienia polsko-litewskiego, współpracy z Białorusinami. Pozostanie zagadnienie wolności na Wschodzie w przeciwstawieniu do tyranii moskiewskiej. Granica wolności na Wschodzie będzie zawsze granicą wpływów polskich. Czy uda się w tym znaczeniu po tragicznym doświadczeniu obecnym wskrzesić tradycje b. W. Księstwa Litewskiego? Okazja bowiem poprzednia została zmarnowana. Prawną granicą Rzeczypospolitej Polskiej na Wschodzie jest nadal granica traktatu ryskiego, z Wilnem oczywiście.

* * *

ZINNYCH rozpraw zamieszczonych w V tomie „Prac Zebranych“ należy zwrócić uwagę na interesujące studium prof. dr. Cezarii Baudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowej: „Ciągłość i przemiany w kulturze oraz czynniki świadomego jej niszczenia“. Wybitna autorka wskazuje na metody bezpośredniego i pośredniego niszczenia kultury narodowej przez wrogów. Powołuje się na przykłady zastosowane przez Niemców i bolszewików w stosunku do kultury polskiej. Nacisk kładzie na obowiązujące obecnie w Kraju próby rusefikacji np. wprowadzenia do języka polskiego obcych duchowi naszemu wyrazów złożonych, jak socrealizm, dalej zastosowanie specyficznej kolorystyki do ilustracji niektórych książek, jak np. zestawienie barwy zielonej i czerwonej przy ilustrowaniu „Pana Tadeusza“. Autorka bije na alarm gdyż, według niej, również niektórzy pisarze i działacze na emigracji ulegają tym obcym wpływom, narzuconym w Kraju.

Prof. ks. Walerian Meysztoż o-głosił fragment ze swych studiów nad średniowieczem w Polsce i w Europie środkowo-wschodniej. W rozprawie pt. „Św. Brun na Litwie w 1909 roku“ przedstawia powody i przebieg sprawy świętego Bruna na Litwie, gdzie ochrzcił miejscowego władcę króla Nothimera i poniósł w końcu śmierć męczeńską. Św. Brun z Kwerfurtu był potomkiem rycerskiego rodu saskiego oraz przyjacielem cesarza Ottona III. Św. Wojciecha, św. Romualda, papieża Sylwestra II, słowem wielkich postaci historycznych, które znany z poprzednich prac autora.

R. P.

MATRYMONIALNE

Pomorzanka, 32 lata, katoliczka, bezmężna przeszłości, pomagająca ojcu w praktyce lekarskiej, skromna, nie paląca, kochająca dzieci, obywatelka niemiecka, pragnęła wyjść za mąż za wartościowego Polaka. Oferty uprasza się przesyłać do Redakcji pod „Westfalia“.



PATRON WARSZAWY

MARYA KASTERSKA

Polska prasa na emigracji już pisała o skradzeniu w Warszawie srebrnej trumny bł. Ładysława z Gielniowa. Zdarzyło się to po atakach prasy komunistycznej, skierowanych przeciwko czci, jaką katolicy mają dla relikwii świętych. Świętokradztwo to nie jest podobno faktem odosobnionym. Po raz pierwszy też kard. Wyszyński, zazwyczaj bardzo powściągliwy w słowach i unikający wszelkich zatargów z reżymem, przemówił na ten temat otwarcie w swoim kazaniu o położeniu Kościoła w Polsce.

Wykradzenie trumny bł. Ładysława jest szczególnie uderzającym faktem walki reżymu z Kościołem wszelkimi sposobami i zasługuje na baczniejszą uwagę. Warto też przy tej okazji przypomnieć dzieje tego świętego, Patrona Warszawy.

Święci polscy są dziećmi rozmaitych epok. Najpierwsi — to święci średniowieczni, jak św. Wojciech, Stanisław Szczepanowski, Patron Polski, bł. Sadok i 48 męczenników dominikańskich w Sandomierzu, św. Hiacynt vel Jacek i bł. Czesław, bł. Kinga i Jolanta i wiele innych.

Tych świętych można podzielić na dwie kategorie: pustelników, zakonników-apostolów, ascetów i kapłanów-uczonych, budujących niejako Kościół w Polsce, oraz zakonników, którzy odegrali dużą rolę w życiu umysłowym i gospodarczym narodu, jak np. Cystersi. Ta epoka trwa aż do podźwignięcia się uniwersytetu krakowskiego dzięki testamentowi i ofiarności królowej Jadwigi w roku 1400.

Ale już XV wiek jest inny. Z niesłychaną szybkością młody naród polski garnie się do nauki. W krótkim czasie nasz uniwersytet staje się sławny w całej Europie. Przyjeżdżają do niego na studia cudzoziemcy, dajemy nauce Kopernika, a krajowi pierwszych pisarzy i historyków poważnych.

Za panowania Kazimierza Jagiellończyka przybywa do Polski, przede

wszystkim do Krakowa, z Włoch, wielki kaznodzieja i reformator zakonów franciszkańskich, tak bardzo u nas rozpowszechnionych, prawie od ich powstania, późniejszy święty Jan Kapistran. Wywarł on wielki wpływ na polską młodzież, która zaczęła teraz wstępować do zreformowanego zakonu, zwanego u nas bernardyńskim.

Nowy ten zakon od razu zdobył sobie niezmierną popularność. Bernardyni byli wszędzie: na zamkach pańskich, we dworach i dworcach szlacheckich, we wsiach i chatach, nie mówiąc już o miastach i miasteczkach. Dobrodusznym, pogodnym, wnosili oni wszędzie za sobą radość i otuchę.

Otóż do zakonu Bernardynów wstąpiło sporo młodzieży wykształconej, studiującej poprzednio na Akademii Krakowskiej. Wymieńmy tutaj późniejszego bł. Szymona z Lipnicy, bł.

SOBOTA 23 września 1939 była pierwszym dniem, który wstał nad Lwowem pod okupacją sowiecką. Uwolniony po długim stuleciu niewoli 22 listopada 1918, obroniony przed armią Budiennego w sierpniu 1920, po dwudziestu jeden latach wskrzeszonej, nowoczesnej niepodległości miasto padło pod naporem połączonych sił niemiecko-sowieckich; najechawszy Polskę od wschodu i zachodu, pod Lwowem spotkały się one i miasto otoczyły. Te suche, kronikarskie ramy zestawionych faktów kryły w sobie wówczas dla Lwówian, pozostałych w rodzimym mieście owych tragicznych dni, treść ogłuszającą niemal przez swoją niespodziewaną nagłość i przytłaczającą, rozpaczliwy ciężar swego nieszczęścia.

Przytępiały, wciąż niezdołny do ogarnięcia sytuacji myślą i powzięcia jakiegokolwiek decyzji, wyszedłem następnego dnia na miasto. Przed wyjściem nasunęła się małostkowa myśl przywdziania możliwie najgorszego ubrania, aby nie prowokować klasowej ideologii bolszewickiego okupanta. Znalazłszy się na ulicy zauważyłem, że ta sama myśl możliwego spopolito-

*) Pierwszy fragment tych wspomnień ukazał się 17.9. br. w „Orle Białym“ nr 33/898, pt. „Upadek Lwowa 22 września 1939“.

Jana z Dukli i bł. Ładysława z Gielniowa. Ten ostatni najwięcej przysporzył zakonowi popularności. Można o nim powiedzieć, że był najświetniejszym kaznodzieją swoich czasów i doskonałym organizatorem życia zakonnego w Polsce. Wybrany później zwierzchnikiem Bernardynów w Polsce, na Litwie i Rusi, położył on wielkie zasługi. Do kazań swych, które porывały słuchaczy, przygotowywał się postami i nawet biczowaniem, lecz przede wszystkim długimi rozmyślaniami i czytaniem wielkich pisaarzy religijnych. Zdarzało się, że podczas modlitwy lub kazań miał chwile ekstazy, podobnie jak św. Franciszek z Asyżu.

Za czasów Ładysława z Gielniowa — i z jego inicjatywy — powstał w Warszawie zwyczaj urządzania pierwszych jasełek i żłóbek u Ojców Bernardynów. Bł. Ładysław z Gielniowa chciał w ten sposób ludziom dorosłym i dzieciom dać miłą i zdrową rozrywkę, a zarazem, za jej pomocą, rozwijać w nich uczucia religijne. Było w tym coś z mądrego średniowiecznego „Ridendo docemus“ — śmiejąc się uczymy.

Ale Ładysław z Gielniowa ma jeszcze jedną zasługę: jest pierwszym polskim poetą religijnym, którego znamy jeszcze nie tylko z imienia, ale i z jego utworów. Istnieje mniemanie, że ułożył on kilka koled, a w każdym razie sporo pieśni pobożnych. Najważniejszym jego utworem jest Pieśń o Męce Pańskiej, przez długie lata bardzo popularna. Jest to właściwie mały poemacik epicki, pisany wierszem 13-to zgłoskowym i składający się z 27 zwrotek czterowersowych. Oto jedna z nich:

O Jezu Nazareński, o Królu żydowski!
Obroń lud krześcijański od mocy
pogańskiej.
Dla Twej miłej Matuchny odpuść
nasze złości,
Daj po naszym skonaniu niebieskie
radości.

Bł. Ładysław z Gielniowa dożył sędziwego wieku. Do końca życia nie ustawał w pracy i gosił swoje słynne kazania. Zmarł dnia 4 maja 1505 roku za panowania króla Aleksandra Jagiellończyka. Zwłoki jego spoczęły w Warszawie w kościele Bernardynów. Beatyfikowany został w roku 1750, a dzień 25 września był wtedy wyznaczony na jego uroczystość.

I oto dziś zbrodnicze ręce komunistyczne skradły srebrną trumienkę z relikwiami Patrona Warszawy...

wania wyglądu nasunęła się powszechnie, jakby dyktowana przez samozachowawczy instynkt barwy ochronnej. Lwów uległ w ciągu 24 godzin zasadniczej przemianie: ludzie poszarzeli jakby i wynędzniali, wystawy sklepowe — jeśli nie zupełnie zasłonięte — zubożały lub całkowicie się ogłocły, przed sklepami żywnościowymi pojawiły się już pierwsze ogorki, jak później dowiedzieliśmy się, niedługo także w okresie pokojowym zjawisko komunistycznego systemu.

Ulicami Zyblikiewicza, Mikołaja Akademicką, jedną z centralnych ulic naszego miasta doszedłem do hotelu George'a, stojącego na jej końcu frontem do placu Mariackiego. Przyzwyczajony, wytworny wygląd jego wnętrza był już tylko wspomnieniem. Znalazłem się jakby w zaśmieconej poczekalni trzeciorzędnej, zaniedbanego dworca kolejowego. Przeszedłem salę restauracyjną i tam przy stolikach już nie nakrytych obrusami zobaczyłem po raz pierwszy inny widok, charakterystyczny dla sowieckiego sposobu życia. Siedziało kilku bolszewickich wojskowych i każdy miał przed sobą po kilka kufli piwa. Podobnie jak ogonek przed sklepami, takie zaopatrywanie się na zapas i w obawie, że za chwilę czegoś zabraknie, okazało się pod władzą sowiecką typowe.

OTO JUŻ dwadzieścia lat od pierwszej wigilii spędzonej poza domem rodzinnym, poza Krajem. Uświadomiłem to sobie dopiero w chwili, gdy zacząłem pisać to wspomnienie. Pierwsza wilia poza domem rodzinnym to znaczy poza granicami Kraju, na ziemi obcej, wrociej, za drutami. Później „poza Krajem“, znaczyło w wolnym świecie.

Jeszcze w listopadzie 1939 r. wielu z nas, jeńców wojennych, wierzyło, że na gwiazdkę będziemy z pewnością w domu. Niemcy zwolnią nas bez wątplenia. Jeszcze w grudniu niemiecki dowódca warty, gdzie odbierałem oficjalny komunikat radiowy, by treść jego podać w naszych codziennych biuletynach prasowych do wiadomości kolegów, twierdził, że na gwiazdkę... A gdy zaprzeczałem — nie bez obawy, że mogę być posądzony o szerzenie wiadomości „rozsadzających naród niemiecki“ — ofuknął mnie i przepędził z wartowni.

* * *

A jednak nadszedł pierwszy wieczór wigilijny za drutami... Wielu z nas nie miało wtedy jeszcze żadnych wiadomości od swych rodzin. Tym współczuliśmy serdecznie, rozumieliśmy ich niepokój i przynębianie. I jak tu stwarzać nastrój świąteczny? Z czego się cieszyć? Czy ma w ogóle sens i czy wypada urządzać wieczór wigilijny? Co się dzieje z naszymi rodzinami?

* * *

O choince nie mogło być mowy. Natomiast wspólnymi siłami wszystkich mieszkańców sali — a było nas dwunastu, w tym większość oficerów z 60 pp. — zmajstrowaliśmy szopkę. Niemal z niczego powstawały jakieś figurki przypominające, jako żywo! Boską Dziecinę, i Matkę Boską, i św. Józefa, i pasterzy, i owieczki. I tak powoli — z kolorowych pudełek od papierosów i innych skrawków — rodziła się na naszych oczach szopka, niezapomniana szopka, która w wieczór wigilijny miała stać się sensacją w całej kompanii bloku B w obozie Prenzlau (100 km na pn. od Berlina). Gdy przez male okienko piwnicy wypatrzyliśmy pierwszą gwiazdkę na niebie, zapłonęła nasza szopka kolorowymi światełkami. Stańliśmy jak wrzcy z podziwu, że to niby prawie „jak w domu“.

Wystarczy przymrużyć oczy a już widzi się inny świat. Świat najdroższy. Nasze rodziny, które zasiadają

PAWEŁ HEĆIAK

W I

do stołu wigilijnego. Więc pewnie rodzice dzieląc się opłatkiem myślą o swym synu, więc pewnie żona podaje córce biały opłatek i wspomina tatusia, którego zabrali źli ludzie, więc pewnie...

A potem zebraliśmy się w wielkiej korytarzu piwnicy. Jesteśmy podnieceni, niespokojni i źli, że nawet taki wieczór ma się odbyć codziennie zbiórka. Daliby nam spokój! Przed frontem zjawia się dowódca kompanii. Zawsze energiczny, pogodny, z dużym temperamentem występujący przed nami oficer zawodowy. Widzimy, że chce coś powiedzieć. Otwiera usta, z których nie wydoływiają się słowa. Próbuje coś wykrztusić, zdaje się jakby mówił o Bożym Narodzeniu, że to pewnie po raz pierwszy i na pewno ostatni. A nasze rodziny tam, w Kraju... I na tym się skonczyło. Z twarzy popłynęły ciurkiem łzy, za które nas przepraszał... Rozeszliśmy się bez słowa...

Ten wieczór wigilijny, te niewygodzone życzenia i lzy dowódcy kompanii są dla mnie najbardziej wzruszającym wspomnieniem lat wojennych...

* * *

Następne gwiazdki były już znacznie pogodniejsze. Nie, bynajmniej, nie przyzwyczailiśmy się do życia za drutami. Wiedzieliśmy natomiast do-



Ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej z rym franciszkanin śp. Ojciec Bronisław Msz...

S. BORYNICZ

PIERWSZE DNI LWOWA

FRAGMENT

Poczucie obcości, tym boleśniejsze, że w miejscach najbardziej znanych, rodzimych i własnych, pogłębiało się. Bez zatrzymywania się w restauracji ani w sąsiadującej z nią kawiarni, przeszedłem je na przestrzał i skierowałem się znowu Akademicką z powrotem do domu. Wtedy, wśród dość licznych przechodniów zauważyłem dwu osobników, którzy zobaczywszy mnie zatrzymali się, wskazali mnie sobie, wymienili kilka słów i śpiesznie oddalili się w kierunku innym, niż szli przed chwilą. Odniośm wrażenie, że pośpieszyli mnie zadenuncjować bolszewickiej władzy i skręciłem szybko w boczną ulicę, starając się zgubić wśród przechodniów. Po raz pierwszy zdałem sobie jasno sprawę, że stałem się na własnej ziemi i w rodzinnym mieście czymś w rodzaju przestępcy stanu, bo nie tylko symem narodu pokonanego, ale wrogiem ustroju, który ze sobą przyniosła sowiecka władza okupacyjna. Słyszało się wprawdzie zdania, że „po tylu latach bolszewicy musieli się przecieć zmienić i nie będą tacy straszni“, ale nie podzielałem tego zdania.

Spotkanie na ulicy Akademickiej z urojonymi czy rzeczywistymi denuncjantami pobudziło nieco energię, spalizowaną prawie przez wypadki ostatnich dni. Trzeba coś przedsięwziąć, na coś się zdobyć, coś zdecydować o sobie, kiedy wszystko już zdecydowało o tobie, kiedy wszystko już zdecydowało o tobie od osobistej inicjatywy. Wróciłem jeszcze do domu, ale ze świadomością, że trzeba go będzie opuścić, co też zrobiłem następnego dnia, przenosząc się o kilka ulic do mieszkania znajomych w kamienicy, gdzie mnie przed tym nie spotykano.

Co robić? Powoli spod przytłaczającego bezpośrednio ciężaru klęski próbowało się dobywać myśl zdolną do ujęcia położenia z jakiejś perspektywy. Rozpaczliwa, wobec przemierzanych połączonych sił ościennych mocarstw, klęska była przecież dopiero pierwszym aktem wojny, która będzie prowadzona dalej przy pomocy potężnych sprzymierzeńców zachodnich. Rząd przeniósł się do Rumunii i stamtąd zapewne uda się do Francji. Warszawa jeszcze walczy. Jaką rolę wyznaczyć w tym położeniu sobie samemu, pozostałemu w okupowanym Lwowie? Pierwsza myśl, to szukać kontaktu z przyjaciółmi i naradzić się

I A

konale, że, no, jeszcze rok a może już tylko kilka miesięcy, ostatecznie wszystko jedno jak długo, lecz dzień kwetu nad Niemcami zbliżał się nieuchronnie. I dlatego wszystkie następne wigilie i same święta Bożego Narodzenia obchodziliśmy już w zupełnie innych nastrojach. Tak np. było w 1942 roku. W innym wtedy byliśmy obozie, w Neubrandenburgu, także niedaleko Berlina.

Poza wieczorem wigilijnym z kolegami na sali postanowiliśmy urządzić specjalny opłatek. Było bowiem od dawna zwyczajem, że poszczególne formacje oddziałowe obchodziły tajemniczo przed Niemcami swoje święta pułkowe. Było to okazje do koleżeńskich spotkań, do wzajemnego składania sobie życzeń na ręce najstarszego w danej grupie oficera, była okazja wspólnego wypicia kawy Nesca. Kawalerzyści przypinali wtedy ostrogi, pasy koalicyjne mundury „wyjściowe” i wzywali swoich kolegów mieszkających np. w sąsiedniej sali. Może było to śmieszne, choć przestrzegano starannie wszystkie konwenanse wojskowe i towarzyskie.

MY, Poznaniacy, postanowiliśmy nie być gorsi. Jeśli „tamci” wspominają każdą zwycięską czy przegraną bitwę, to my mamy prze-

cież nasze Powstanie także, w dodatku Powstanie udane i skierowane przeciw Niemcom. Więc tym bardziej należało je uczcić. A było nas, Poznaniaków, w obozie liczącym coś ponad 2.500 oficerów, gromada niemała.

Przeliczyliśmy szybko nasze szeregi... Próbowaliśmy także ustalić, czy nie ma jakiegoś Poznaniaka wśród starszyny, bo zawsze lepiej mieć choćby z jednego pułownika. Znaleźliśmy takiego, ogromnie popularnego i niezmiernie cenionego przez wszystkich. Nazywaliśmy go „królem Poznaniaków”. Na poufnych konwentykłach postanawiamy uczcić 24-tą rocznicę Powstania Wielkopolskiego. A był to grudzień 1942 roku.

Ponieważ każda większa impreza musiała być uprzednio zgłoszona w komendzie niemieckiej, ustaliliśmy, że rocznicę Powstania obchodźmy pod pozorem tradycyjnego łamania opłatków. W ruch poszły „wici” do wszystkich Poznaniaków o obowiązkowym stawianictwie w dniu 27 grudnia w świetlicy, w której co niedzielę odprawiał śp. o. Dambek mszę św. *)

Ze starszyny zaprosiliśmy jedynie dowódcę obozu i jednego pułownika nie-Poznaniaka, który był pierwszym dowódcą obozu. Głównym bohaterem spotkania był nasz pułownik, znany z bezkompromisowej postawy wobec Niemców. Jako jego adiutant byłem wielokrotnie świadkiem jego rozmów z oficerami niemieckimi. A nie były to rozmowy łatwe ani wdzięczne. W dodatku był powstańcem wielkopolskim a w dniu 27 grudnia — tak się wszystko dziwnie układało — przypadały jego imieniny.

Zasiedliśmy za stołami, na których leżał opłatek i wiązanka siana. Najpierw zabrał głos dowódca obozu składając wszystkim życzenia świąteczne a w imieniu zebranych życzenia imienninowe „królowi Poznaniaków”. Potem zabrał głos „nasz” pułownik, wspominając oczywiście Powstanie Wielkopolskie, w którym przed 24 lata brał udział jako młody oficer. Jako ostatni przemówił popularny gawędziarz obozowy, inż. T. P. także Poznaniak i także powstańca wielkopolski.

*) Po wojnie był o. Dambek Rektorem Misji Polskiej w Holandii. Zmarł w 1958 roku.

(Dokończenie na str. 8)

JÓZEF ŁOBODOWSKI

KRUCJATA MALUCZKICH

*Gdy znów na konwentykłach tajnych,
w Bezpiece, w głównym Komitecie,
uradzi zgodny wrzask ferajny,
że im zagraża małe dziecię;
że socjalizmu czasy złote
odracza wsteczny tłum dewotek;
że jadowały szept proboszczów
truje świadomość ciemnych mas,
i że reakcja... i że czas
postawić sprawę znów na ostrzu;
że im hamuje nurt stuleci
bzdurny przeżytek wiary Boskiej,
a szkolny szacun powstaje przeciw
prawidłowości marksistowskiej;
że się zabobon w kruchtach pleni,
że z socjalizmu ciągle nici
i pada Engels, Marks i Lenin
ofiarą polskiej Inkwizycji;
że wreszcie ruszyć trza ze startu,
że dość terroru... że za wiele...
bo dygnitarskich wciąż bękartów
kuchty tajemnie chrzczą w kościele...!*

*Gdy z krzykiem zrywa się dialektyk
na pastorały i na stuly,
że średniowieczne, mroczne sekty
cały rachunek mu popsuly;
gdy Schaff i Florczak i Putrament
uderzą w oburzony lament,
kiedy rozwydrzy się, rozjuszy
charkot partyjnych ateuszny
w ślad za moskiewskim czutym wujciem...*

— *Chećcieście wojny? To spróbujcie
jaki jest opór polskiej duszy!*

*To już nie pleban mocny w pysku,
bo za nim policyjna władza,
ani o forsę dbały biskup,
co z obszarnikiem się naradza,
jak wypaść nędzą gruby brzuch...*

*Widzicie? Do kościelnych kruch
pcha się prawdziwy proletariat,
to wasz dyktator, gniewna armia.
Wywijcież teraz chłopskiej chacie
ojczenaszowy, stary pacierz!
Chodźcież, moskiewskie diabły kuse
Marksa postawić przed Chrystusem!*

*Chećcieście wojny? To ją macie!!!
Tu „reakcyjną” wciąż ojczyznę
trzyma na barach moc niezłomna.
Tu kuchty idą z katechizmem
do waszych dygnitarskich komnat;
wi-isz, towarzyszu, jak już znikł ci
w szepcie Marcysi, albo Wilki
twój własny syn, jak garkotłukom
taczniej udaje się z nauką,
niż to, co Moskał wam wypiczył?!*



Katedra poznańska

*Ty, który marksizm ciągle trzepiąc,
o nadchodzących prawisz cudach,
spójrz, towarzyszu, w gniewne ślepia,
czarnego się nie lękaj luda!
Kiedy, wpatrzony w przyszłą śliczność,
glosisz diamentu prawdę gołą,
twa koniecznością historyczną,
chłop się podciera za stodołą!*

PRZESŁANIE:

*A gdy burza powieje naprzeciw,
gdy rozruci was jak kamieni przymę,
wtedy wyjdą kuchty i dzieci
z zasmolonym, starym katechizmem;
i staną kornie na kolanach,
usiądziemy, zapłakani, w kuczki,
by potwierdzić, że potęga Szatana
zawsze ginie
przez ofiarę maluczkich.*

OWA POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

(WSPOMNIENIE SPRZED DWUDZIESTU LAT *)

le gdzie ich znaleźć, skoro także zapewne zmienili mieszkania i ukrywali się w cudzych domach. Ogromna ilość przybyłych z zachodnich części Polski, którzy szukali ocalenia przed Niemcami i oparli się we Lwowie, gdzie znaleźli się pod bolszewikami, ułatwiała tymczasem takie gubienie się w tłumie napływowej ludności.

Ażby szukać kontaktu z ludźmi, przeba było jednak, choćby ostrożnie wychodzić z domu i chodzić ulicami. Przypadkowe spotkania dawały początek łączności i zarazem przekrój wytworzonych nastrojów. Spotkałem starożytnego, znajomego działacza jednego ze stronnictw opozycyjnych W.S. Dla niego klęska wrześniowa była przede wszystkim radosnym końcem „sanacji”. Przyszłość Polski rysowała mu się zupełnie różowo, bo przecież Zachód z Francją na czele wyratuje nas z obecnej opresji bez trudu i rychło; tylko winą „sanacji” było, że ulegliśmy tak szybko.

Rozmawiałem z nim na jednej ze starych uliczek obok rynku, ostatni raz wtedy widzianych. Było pięknie i zacisznie w świetle wieczornego

słońca, które rzucało pomarańczowy blask na stare kamienice rynku, na barokową kopułę Dominikanów i renesansową cerkiew Wołoską. Ulegając swojskiemu urokowi otoczenia i zwodnicemu poczuciu bezpieczeństwa, które zawsze bije od starych murów, z pogodą słuchałem mojego rozmówcy. Zdumiewałem się tylko w duszy niezłomności jego zaślepienia i zarazem żywotności, choć wykoślawionego, optyzizmu narodowego. Rozmówca mój nie doczekał spełnienia swoich pomysłowych wróżb. Wywieziony po wojnie do Rosji, dopiero po dziesięciu latach wrócił z jej łagrów i już nie do Lwowa.

W OGRODZIE Jezuickim natknąłem się innego dnia na księdza M.B., z którym w opustoszałej alei deszczowego dnia jesiennego wymieniliśmy kilka pośpiesznych zdań. Zdumiał się na mój widok, bo sądził jakoby, że już „w Paryżu redaguję *Gazetę Polską*”. Była w tym ironiczna aluzja do mojej politycznej linii i jakby uznanie, że zostałem na miejscu. Ten niezłomny ksiądz zginął następ-

nie po okrutnych torturach w lwowskim więzieniu z rąk NKWD.

Poszedłem ulicą Technicką pod moje dawne gimnazjum IV i znalazłem się przed gmachem Politechniki, rozległym i dostojnym w otoczeniu drzew i trawników. Żółtawe mury jej klasycyzyzmu frontonu od ul. Sapiehy obwieszone już były ohydny, olbrzymich rozmiarów, portretami sowieckich przywódców ze Stalinem po środku. Zamitowana w ogromie, połączonym z soc. realizmem brakiem smaku, miała chyba na celu raczej straszyc i przytłaczać widzów, niż jednać. Skierowałem się ku ulicy Kopernika i pod kościołem Marii Magdaleny spotkałem metrapaży drukarni naszego dziennika. Przekonywał mnie, że nie powinienem pokazywać się na mieście i możliwie rychło Lwów opuścić; jeśli nawet zechcę pozostać w kraju i działać pod okupacją, nie należy tego robić w mieście, gdzie było się znanym. Byłem mu wdzięczny za życzliwość, rzadką w tym czasie.

Innego dnia, przechodząc koło zakładów uniwersyteckich ul. Długosza, natknąłem się na pana W. jednego z asystentów katedry filozofii prof. K.

Twardowskiego, przy której kilka lat studiowałem. Okazał się ponurym wyjątkiem, jeśli chodzi o postawę miasta. Z nieprzyjemną satysfakcją zdradził, który uznał za możliwe zdjęcie maski, oświadczył mi, że „czuję się nareszcie wyzwolony spod kapitalistycznej Polski”. Pan W. stanowił smutną zapowiedź szczyśliwie sporadycznych tylko wypadków kolaboracji z sowieckim okupantem.

W kołach uniwersyteckich natrafiało się natomiast często na złudzenia, tak znane nam dzisiaj wśród intelektualistów zachodnich, że system sowieckich w tym ciągu dziesięcioleci ulec liberalizującej się ewolucji, że się zdemokratyzował. Przypadkowo spotkany, młody asystent o przekonaniach katolickich i z rodziny ziemiańskiej, namawiał mnie do wzięcia udziału w inauguracji studiów na uniwersytecie naszym Jana Kazimierza, gdzie delegat sowiecki Korniejczuk miał wygłosić programową mowę. Nie wziąłem w tym udziału i tylko później ze zdziwieniem słyszałem od prof. Cz. słowa nadziei i jakby uznania dla „humanizmu” w wydaniu sowieckim, który był w tej programowej mowie zapowiadany.

Tymczasem, któregoś dnia przechodziłem z mojej meliny przy Lenartowiczu ulicą Pełczyńską ku ul. Zyblikiewicza, aby wpaść na chwilę do do-

mu. Znany to był od dzieciennych lat szlak, miejsce najmilszych zabaw sportowych, ślizgawki zimą i tenisa w miesiącach ciepłych. Ten sam, nasycony wesołością i pogodą krajobraz nie napelił się jeszcze nową, tragiczną treścią. I tam właśnie na najbardziej kiedyś bez troskiej spośród lwowskich ulic, biegnącej doliną między górą Cytadeli a wzgórzami pod parkiem Strzyjskim i Szkołą Kadecką, natrafiłem po raz pierwszy na zupełnie nowy i najtypowy chyba dla życia pod Sowietami obraz. Potwierdził mi on naocznie prawdziwość pogłosek, że zjawiało się już we Lwowie NKWD i zaczęły się aresztowania, a nie dowodził oczekiwanego przez intelektualistów sowieckiego, nowego humanizmu.

W POŁOWIE mniej więcej ulicy Pełczyńskiej, naprzeciw za drzewionych stoków Cytadeli stała willa Baczeskich, właścicieli znanej w całej Polsce, szczytającej się datą założenia w 1782 roku, fabryki wódek. Było ich w tym pokoleniu dwu braci, z których jednego, Adama znałem jako kolegę gimnazjalnego moich krewnych; jego właśnie zobaczyłem na otwartej lorze, stojącej przed ich domem pod strażą sowieckiego posterunku z bagnietem na karabinie. Szedłem

(Dokończenie na str. 8)

WILIA

(Dokończenie ze str. 7)

W grudniu 1918 roku, gdzieś „kole gwiazdki” — jak mówił — znalazł się jako uczeń gimnazjalny w wojsku, w kompanii łączności, której dowódcą by właśnie obecny na sali płk Jan Kaczmarek. Jemu przeto poświęcił opowiadanie napisane w ówczesnej gwarze poznańskiej, w którym wspomina tamte czasy a w szczególności dzień, gdy na Placu Wolności a wylądował w „dycht w środku Poznania” składający oddziały wielkopolskie „święta, żołnierską przysięgę”.

Z opowiadania tego, które udało mi się w odpisie zachować w moich dokumentach, podaję jedynie zakończenie.

„A to ci była ale wielka feta. We wszystkich oknach wisiły czerwone standardy z Białym Orłem pośrodku. Wiaruchna się pchała na plac i z Wilcy i z Jeżyc i z Chwaliszewą i z Śródką (1), że aż lby o lby się trzymały i szczerzyli się wzajemnie. Snieg skrzyptał, słoneczko świeciło, zaś dycht na przodku sam pan kapitan Miączyński z czarnym wąchołem siedział na krzeselku, a ksiądz biskup kapelan od góry w złocistym ornatcie a od dołu w pieruńskich buciurach, zląził z ołtarza i wylądował na ołtarz, a w ręce chuchał, a kazanie rypnął, że sam Miączyński lzy cingiem ino tak lylak i od rzewności ino się tostał (2) za ten czarny wąchoł, że baby, pindy, siksy (3) i marne cywile dokoła wybuchły bekiem, a my stojeli w szeregu, tymi pierwiowymi kastami (4) do przodu wypięci, a dumni, a ważni, a wielcy, że cywile beczą a my niby nic.

A gdy my potem te nasze dwa brudne paluchy wysoko pod niebo podnieśli... gdy my tak gdzieś z samego serca... ba, głębiej, aż gdzieś z samych trzewi... z tych onucków w butach, dozgonną wierność tej naszej Polsce kochanej i temu miastu naszemu przysięgli... a gdy my potem ruszając do koszar, wybuchli jak burza z piosenką:

„Hej, nasza kompania pod Kaczmarkiem stoi!”

— to ci wtedy te wszystkie standardy dokoła furały (5) nad nami jak te żywe orły... to ci te wszystkie poznańskie a zacne Kaczmarki, co stały spalerem po bokach, myśląc że o nich mowa w tej pieśni, przerzucili swe lole (6) bez plecy jak

flinty, halbecinderki (7), jak helmy bojowe wsadzali na glacie (8) i zwartą kupę masierowali, a z przytupem, a w nogę, lewa dwa trzy cztery w takt tej kaczmarkowej śpiewki.

I kipiała nam wtedy w naszych młodych sercach miłość tak wielka do każdego druha (9) i do każdej drużyny, ba! do każdej nędznej szkapiny od koszlawej dryndy, do każdego psioka, gołębia, wróbelka... do każdej dachówki, rynny, cegielki tego naszego rodzinnego miasta... i było ci wtedy tak dobrze, tak błogo, tak jasno... i szliśmy wtedy tak leccy, promienni, radośni, przez takie powodzie wzruszeń i tęczyowych blasków, jak isć po trafi jedynie młodość, ta chmurna, górna, bezgrzeszna i szesnastoletnia, raz jedyny w życiu... po pierwszej przysiędze... za pierwszym dowódcą”.

Sluchając tego niezapomnianego opowiadania widziałem jak stary Kaczmarek gęsto spływające po twarzy lzy wycierał, choć śmiał się razem z nami z tego wspomnienia, które obfitowało w wiele pogodnych scen i kapitalnych powiedzonek.

* * *

Tak oto za drutami niewoli oddawaliśmy hołd temu pokoleniu, które w grudniu 1918 roku walczyło o wolność ziemi wielkopolskiej, z której byli rodem.

Paweł Hęciak

(1) Przedmieście Poznania, (2) szarpał, (3) podlotki, (4) klatki piersiowe, (5) powiewały, (6) laski, (7) meloniki, (8) lisy, (9) forma w jakiej zwracano się wówczas do żołnierza.

Pierwsze dni Lwowa pod okupacją sowiecką

(Dokończenie ze str. 7)

drugą stroną ulicy, ale widziałem jego skurczoną na platformie samochodu, siedzącą postać. Jego szarą twarz i wzrok zmartwiały, nieruchomy, wyraz beznadziejnej rezygnacji, jaki często później spotykałem w więzieniach sowieckich i może sam go bezwiednie przybierałem. Samochód z tym samotnym, jednym więźniem i jednym strażnikiem czekał jeszcze przed domem, może na dalszych aresztantów, może na jego brata, Stefana, z którym obaj zaginęli następnie w niewoli sowieckiej. Szedłem dalej, nie odwracając głowy, ale zauważony wtedy obraz nie zatarł mi się nigdy w pamięci.

Wiadomości o aresztowaniach mnożyły się. Prezydent miasta dr S. Ostrowski, b. premier Kozłowski i prof. S. Grabski należeli do pierwszych. O zabraniu tego ostatniego dowiedziałem się od jego żony, którą spotkałem jadącą znanym w mieście jednokonnym wózkiem tej rodziny ulicą Zyblikiewicza. Tam niedaleko mojego domu, pod drzewami, rosnącymi koło jezdnii przed ogrodem Szkoły Lasowej, zatrzymała się, aby mi o tym powiedzieć; nie łączyły mnie już wtedy bliższe stosunki z prof. Grabskim, ale wobec nadeszłej katastrofy wszyscy stanowiliśmy jedność.

Coraz rzadziej wychodziłem za dnia z mieszkania i tylko wyjątkowo, na chwile wpaadałem do domu na Zyblikiewicza. Pogłębiała się we mnie świadomość, że nie potrafię istnieć a zwłaszcza być w rodzinnym mieście pod anonimową czy cudzą maską. Zdawało się, że mam na czole napisane kim jestem, co myślę i jaki mój stosunek do panującej władzy. Nie mogłem uwierzyć, że potrafię taką świadomość przelamać, czy opanować. Przechyliłem się na stronę decyzji pójścia za granicę i dołączenia do odtwarzanej tam armii, o której pierwsze echa radiowe już do Lwowa dochodziły. Wola walki i nadzieje zaczęły ożywać, pierwsze myśli o opozycji w kraju albo zasilaniu armii po-

czytelnikom niniejszego działu pozwoliłem sobie niedawno przypomnieć dwa wielkie międzynarodowe turnieje piłkarskie: o Puchar Narodów — z udziałem reprezentacji państwowych — i o Pucharze Europy — z udziałem mistrzów lig. Jak pamiętamy, w pierwszym turnieju (obydwa turnieje obejmują wyłącznie kraje europejskie) brała udział Polska, przy czym jej przeciwnikiem była Hiszpania, z którą Polacy przegrali najpierw 4:2 a w spotkaniu rewanżowym w Madrycie 3:0. Rozgrywki te znajdują się obecnie w fazie półfinałowej. W niniejszych rozważaniach chciałbym z kolei omówić dotychczasowy przebieg turnieju o Puchar Europy.

Turniej ten cieszy się z każdym rokiem coraz większym wzięciem. Mimo iż trwa zaledwie 4 lata (czterokrotnym zdobywcą Pucharu był Real Madrid), stał się bez wątpienia najpopularniejszą imprezą piłkarską w Europie. Nawet Anglicy przekonali się, że warto w nim brać udział. Jak się okazuje, tak właśnie turnieje są popularniejsze z normalne spotkania międzypaństwowe. Dodać specjalnego smaczku w formie możliwości zdobycia Pucharu Europy czy eliminacji przedolimpijskich czy wreszcie eliminacji o wejście do finału o mistrzostwa świata — spowodowało, iż takie mecze zdobyły sobie tysiące nowych a zawziętych kibiców.

W roku 1959 do turnieju o Puchar Europy zgłosiło się aż 27 mistrzów ligowych. W wyniku losowania puste kartki wyciągnęło 5 klubów, które weszły bez gry do 1/8 finałów, a mianowicie: 4-rotkrotny zdobywca Pucharu Real Madrid, następnie Sparta Rotterdam (Holandia), Bold Cluben 1909 Odense (Dania), Young Boys Zurich (Szwajcaria) i Crvena Zvezda Belgrad (Jugosławia). Pozostałe 22 kluby podzielono na dwie grupy. Spotkania w grupie A dały następujące wyniki: Eintracht (Niemcy zach.) awansował do następnej rundy w.o., gdyż fińska drużyna Kuopion wycofała się z turnieju na tle trudności finansowych. Następnie (na pierwszym miejscu podaję drużynę, która

PRZEGLĄD SPORTOWY

O PUCHARZE EUROPY

weszła do 1/8 rundy w wyniku lepszej punktacji lub — w razie równej ilości punktów — w wyniku lepszego stosunku bramek): Wolverhampton (Anglia) — Vorwaerts (Niemcy wsch.) 1:2 i 2:0. Rangers Glasgow (Szkocja) — Anderlecht (Belgia) 5:2 i 2:0. IFK Goeteborg (Szwecja) — Linfield (półn. Irlandia) 1:2 i 6:1. OGC Nicea (Francja) — Shamrock Rovers (Irlandia) 3:2 i 1:1. Jeunesse (Luksemburg) — ŁKS (Polska) 5:0 i 1:2.

W tej grupie żadnych specjalnych niespodzianek nie było. Prócz... kompromitująca klęska ŁKS'u. Ta zupełnie niepotrzebna porażka wywołała w swoim czasie w polskich kołach sportowych ogromne poruszenie. Dał temu zresztą wyraz warszawski „Przebieg Sportowy”, zaopiniując sprawozdanie z meczu tytułem: „Wielka kompromitacja mistrza Polski”. A dalej czytamy: „...mistrz Polski ŁKS skompromitował się niebywale w małym miasteczku Esch, siedzibie klubu Jeunesse. Zastanawialiśmy się nad tym, czy porażka lodzian jest największą kompromitacją naszej piłki nożnej w całej jej historii, czy też o to mało zaszczytne miano ubiegać się powinna reprezentacja Polski, która w Kopenhadze przegrała z Danią 8:0.

Najchętniej przystałbym na takie określenie (czytamy dalej w tym samym artykule): Zaczęło się od porażki z Danią 0:8, a skończyło się na klęsce ŁKS z Jeunesse 0:5... Na zachodzie taką porażką, jaką poniósł ŁKS, nazywają debakel. Debakel to coś więcej niż zwykła porażka, to coś dosadniejszego niż klęska. W języku „warszawskim” określenie byłoby chyba takie: „banki nie z tej ziemi”...

Jak widzimy, drużynie łódzkiej nie szczędzono wyrzutów. Spadek formy ŁKS'u uwiadcznia się także i w tym, że po zamknięciu rozgrywek w lidze ŁKS zajął w tym roku (listopad) zaledwie ósme miejsce. Dodajmy jeszcze, że gdyby ŁKS był wygrał z amatorami luksemburskimi, byłby z kolei spotkał się z Realem madryckim. Porażka z tą drużyną nie byłaby już kompromitacją.

Rozgrywki w grupie B dały następujące wyniki: AC Milan (Włochy) — Olympiakos (Grecja) 2:2 i 3:1. Fenerbahce (Turcja) — Csepel (Węgry) 1:1 i 3:2. Ostatni wynik był wielką niespodzianką. Któż bowiem mógł przypuszczać, iż nieznaną bliżej drużyną turecką będzie w stanie pokonać znakomita — bądź co bądź — drużyna węgierska? Ale i tu mamy odpowiedź: Turków trenował od 1957 r. doskonały trener węgierski Molnar i jemu właśnie zawdzięczają oni swe wielkie sukcesy. Ruda Hvezda Bratislava (Czechosłowacja) — FC Porto (Portugalia) 2:1 i 2:0. CDNA Sofia (Bułgaria) — Barcelona (Hiszpania) 2:2 i 6:2; wreszcie Wiener Sportklub (Austria) — Petrolul Ploesti (Rumunia) 0:0 i 2:1.

NA BOISKACH FRANCUSKICH

W pierwszej lidze trwa w dalszym ciągu pasjonująca walka o prowadzenie między leaderem Nimes i będącym o jeden punkt za nim Reims. Nimes zachował na razie tytuł lidera dzięki zwycięstwu nad Strasburgiem 2:1. Alzateńczycy grali z nadzwyczajną odwagą i pod koniec byli o krok od wyrównania. Reims również utrzymał pozycję wygrywając trudny mecz w Rennes 1:0. Z całej Bretanii zjechały się tłumy, aby oglądać mistrzowską grę Kopaszewskiego, który od początku sezonu pozostaje największą atrakcją zawodów, gdziekolwiek występuje. Bretończycy właściwie uzyskali wyrównanie przez Dombak, który z niezwykłą precyzją wprost z kornaru strzelił bramkę. Sędzia, niestety, bramki nie uznał, ponieważ jeden z zawodników Rennes zasłonił widok bramkarzowi gości. W Paryżu Racing pokonał Lens 3:0. Wprawdzie górnicy wystąpili bez Wisniewskiego, ale atak Racingu, najlepszy w pierwszej lidze, znajduje się obecnie w wyjątkowej formie, czego dowodem rekordowy stosunek bramek 62:23 uzyskany w ciągu 21 meczów.

Ponieważ Limoges uzyskał w Valenciennes wynik bezbramkowy 0:0, Paryżanie wyszli obecnie znowu na trzecie miejsce. Zwycięstwo St. Etienne nad Le Havre 3:1 jest wielką niespodzianką. Znakomita forma Tylliskiego i całego ataku St. Etienne przyczyniła się do pierwszej od dwóch miesięcy porażki Normandczyków. Drugą sensacją był sukces Bordeaux nad Monaco 4:2. Mimo zwycięstwa los Żyrodystów jest nadal bardzo niepewny, aczkolwiek przesunęli

W wyniku drugich z kolei losowań w 1/8 finału spotkali się (na pierwszym miejscu klub, który zaawansował do ćwierćfinałów): Eintracht (Niemcy zach.) — Young Boys (Szwajcaria) 4:1 i 1:1. Wiener Sportklub (Austria) — Odense (Dania) 3:0 i 2:2. Real Madrid (Hiszpania) — Jeunesse (Luk.) 7:0 i 5:2. Barcelona (Hiszpania) — Milan (Włochy) 2:0 i 5:1. Hiszpania ma więc w ćwierćfinale dwie drużyny: zeszłoroczny zdobywca Pucharu, który z tego tytułu bierze udział w turnieju automatycznie, i zeszłoroczny mistrz I ligi — Barcelonę. Sparta (Holandia) — IFK Goeteborg (Szwecja) 1:3 i 3:1. Wobec równej ilości punktów i bramek doszło do trzeciego spotkania, które wygrała Sparta 3:1. Wolverhampton (Anglia) — Crvena Zvezda (Jugosławia) 1:1 i 3:0. Rangers (Szkocja) — Ruda Hvezda (Czechosłowacja) 4:3 i 1:1; wreszcie Nice (Francja) — Fenerbahce (Turcja) 1:2 i 2:1. Tu jest konieczne trzecie spotkanie, które ma być rozegrane na neutralnym gruncie.

Rozgrywki zakończone zostały 3 grudnia. Dnia 10 grudnia odbyło się następnosonowanie dla ustalenia spotkań ćwierćfinałów, w którym walczyły:

Barcelona i Wolverhampton, Sparta i Glasgow Rangers, Nice lub Fenerbahce i Real Madrid oraz Wiener SC i Eintracht. Ćwierćfinały muszą być rozegrane do 20 marca. Pierwszy mecz rozgrywa Wolverhampton w Barcelonie a szkocki Rangers w Rotterdamie. Mecz „Wilków” angielskich w Barcelonie będzie z pewnością wielką sensacją sportową dla całej Hiszpanii. W drużynie hiszpańskiej zagra aż 8 graczy pochodzenia nie-hiszpańskiego, w tym słynny Węgier Kubala, który w 1953 grał w „Reszcie Świata” przeciw Anglii na stadionie Wembley. Nadto zagrają w Barcelonie dwaj inni, równie świetni, Węgrzy: Kocsis i Czibor i najprawdopodobniej Peruwiańczyk Seminario (na lewym skrzydle), który w meczu z Anglią w maju br. zdobył sam 3 bramki. Zwycięzca tego spotkania znajdzie się z pewnością w finale, gdzie spotka się z Realem madryckim, 4-krotnym zdobywcą Pucharu Europy. Jeśli w finale nie będzie żadnej drużyny hiszpańskiej finał odbędzie się w Hamden Park w Glasgowie, jeśli natomiast znajdzie się w nim choć jedna drużyna hiszpańska — rozegrany zostanie w Hiszpanii. O formie Barcelony, o której mówi się, że może zdobyć Puchar Europy, świadczy wejście do finału o puchar międzymiastowy po pokonaniu Belgradu 3:1. W finale Barcelona spotyka się z angielskim Birminghamem.

Inne wyniki piłkarskie: O Puchar Narodów (Francja-Austria 5:2. Trzy bramki zdobył słynny Fontaine. — Przedolimpijski turniej eliminacyjny: Japonia-Połudn. Korea 0:2. Turcja-Irak 3:2. Maroko-Malta 2:1. Abisynia-Uganda 1:1. Nigeria-Zjedn. Republika Arabska 2:6. (p. h.)

10 ROCZNICA
Wystawa obrazów Grupy 49
w Galerii GRABOWSKIEGO
84, Sloane Avenue, S. W. 3
(blisko South Kensington)
do 9 stycznia 1960 roku,
otwarta codziennie od 10-6,
w niedzielę godz. 2-5 po poł.
Wstęp wolny.

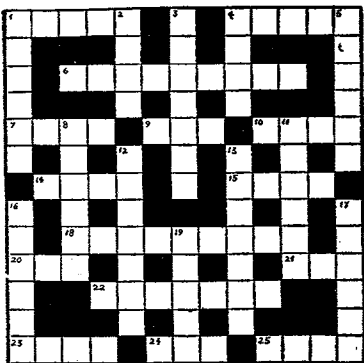
WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem doktora praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGRAM 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

BILETY PODRÓŻE WAKACJE
STANMOR TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155
(Minuta od stacji Earls Court).

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA
Nr 350/59



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) nad nim zaczęła się historia Polski; 4) przysłówkowo chce być mądrzejsze od rodzica; 6) miejscowość, w której w czasie Potopu zbierały się wojska sapaieżyńskie, obecnie ważny węzeł kolejowy; 7) i 10) pisownia słowiańska; 9) i 24) podstawa; 14) dzieli przy zakupie (wspak); 15) wulkan w Europie (wspak); 18) wielki malarz; 20) nad tą rzeką powstało państwo moskiewskie; 21) Konrad Wallenrod w młodości; 22) żołnierz, z liną szukaj w cyrku; 23) i 25) bywa w wiankach.
Pionowe: 1) diabeł się z niego cieszy; 2) miasto w Algierze; 3) wiele z nich przeprowadził Stalin; 4) włókno do wyrobu worków; 5) poczet; 8) budynek w bardzo złym stanie; 11) samo w sobie; 12) niektóre są francuskim przysmakami; 13) naczynie do miodu; 16) znajduje się w służbie królewskiej; 17) rodzaj zapinki; 19) ... jak wół.

Rozwiązania nadsyłać do 1 lutego 1960.

NAGRODY ZA KRZYŻÓWKĘ KONKURSOWĄ Nr 341/59

Rozwiązanie tej krzyżówki ogłosiliśmy w numerze poprzednim „Orla Białego”.

Nagrody, drogą losowania, otrzymują:
1. — £2 — M. Mastowicz, Polish Hospital, Penley, nr Wrexham, Denbs.; 2. — Z. Szczepański (Bez Ostatniego Rozdziału), 15, Rosary Grds, London, S.W.7; 3. — G. Miechowiczowa (W Zawierusze Dziejowej), 10, Elmfield St., Manchester; 4. — G. Komarowski („Komysze” i „W Stanicy”), 4, Scheil Rd., Liverpool 6.; 5. — G. Wojtowicz (Inny świat), 2, Natal Place, Cowdenbeath, Scotland.

ZADOWOLENIE

Z DUŻEGO PRZYROSTU LUDNOŚCI
„Szybki przyrost ludności jest następstwem usprawnionej opieki nad matką i dzieckiem, a przede wszystkim wzrastającej stopy życiowej ludności polskiej. W roku 1938 przyrost naturalny wynosił 10,7 na tysiąc; w roku 1953 — 19,9 na tysiąc”.

(Wyciąg ze sprawozdania delegatów brytyjskich związków zawodowych, oparty na referacie przedstawiciela polskich związków zawodowych).

W ABERDEEN I W EDYNBURGU

Aberdeen. Po likwidacji działającego przez lat kilka Klubu Polskiego w Aberdeen, zdawało się, że w tym największym na północny Szkocji mieście polskie życie społeczne zagaśnie zupełnie. Na szczęście okazało się, że z Polonią w Aberdeen nie jest znowu tak źle. Znalezli się ludzie, świadomi swych obowiązków w stosunku do polskości. Zabrał się oni z wielkim zapałem do dzieła i w stosunkowo krótkim czasie zdołali poruszyć polskie społeczeństwo.

W rezultacie polskie życie społeczne w Aberdeen bujnie się rozwinięło i może się poszczycić poważnymi wynikami, do których w pierwszym rzędzie należy sobotnia szkoła polska dla dzieci i kurs języka polskiego dla starszych.

Polska szkoła sobotnia dla dzieci, prowadzona przez p. Komarzyńskiego, uruchomiona została przy pomocy miejscowego Education Committee. Lekcje odbywają się w jednej z miejskich szkół. Do szkoły uczęszcza ponad 20 dzieci, przeważnie z małżeństw mieszanych. Również dzięki Education Committee, a na wniosek p. mgr. W. Świenickiego Pyki, został uruchomiony wieczorowy kurs je-

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Niezbym wiele jest pozycji w naszej literaturze dla młodzieży, z której możemy być — jak to mówią — „integralnie” dumni. Z nowszych autorów, lecz przecież nie nowych, Walery Przybyszewski i Wacław Gąsiorowski z największą bodaj swadą przypominali nam, że jesteśmy „narodem wojennym” i że nie masz pana nad ulaną. Nie zdobyliśmy się jednak na własną „Wyspę Skarbową” ani nawet na rodzimy odpowiednik pocziwej Comtesse de Ségur.

Niedostatek ten wynagrodzilibyśmy sobie dobrymi przekładami dzięki którym „Kim” lub „Stalky i Ska” są (może już tylko tylko były?) w równym stopniu własnością Jasia z Miechowa co Johna z Bury St. Edmunds.

Inaczej z literaturą dla dzieci. Tu nie mamy się czego wstydić... chyba subtelnych plagiatów, dzięki którym Kubuś Puchatek jest aż tak bardzo polski, iż z oburzeniem odrzuciłby twierdzenie starca uzbrojonego w szkiełko docieklowości, że ród swój wywodzi z angielskiego Willy the Pooh.

Młodzieży podrastającej czy dorastającej, płci zwłaszcza męskiej (jaka szkoda, że porzuciliśmy w ciągu setek lat rozwoju naszego języka jedyne trafne pojęcie „otroka”), wynagradzaliśmy brak własnego Stephensona pożyczkami z literatury bohaterkiej, przeliczonej „w zasadzie” dla dorosłych. Tu niech się inni schowają. Wszystkie Dumasy, choć zaciekawiający miłośnikami przygadami Aramis, nie umyją się nigdy do Sienkiewicza.

„Nasza dama z Paryża”

Na Boże Narodzenie kupuje się dzieciom podarki. Jest rzeczą pocieszającą, że książka jako podarek ciągle jeszcze jest brana pod uwagę, choć tylko jako uboga krewna strojów do podróży planetarnych, pistoletów cowbojskich, zabawek elektronicznych, aparatów telewizyjnych itp. itd. Są jeszcze dzieci, które czytają podarowaną książkę — są też rodzice, którzy im książki jako prezent proponują.

Zdarzają się przy tym zabawne wypadki. Jak na przykład rozmowa tatusia z synkiem w jednej z księgarni polskich w Londynie. Synkowi wpada w oko jedna z najpiękniejszych książek polskich dla młodzieży. Są nią „Wspomnienie niebieskiego mundurka” Wiktora Gomulickiego. Któżby ze starszego pokolenia nie czytał „Niebieskiego mundurka”? Są tacy. Jak ów tatus, który synkowi tłumaczy: eh, co ci po tym; będziesz tam czytał o Hallerczykach...

Tytuły mylą. Gdy zobaczyłem wydanie szwajcarskie „Lolity” — serce mi zadrdzało z pożądania. Przedmiotem pożądania była książka o „Lolocie”. Powód: wspomnienia.

Zabrałem tu tak daleko, że muszę się wytłumaczyć. Lolita w moim życiu to tylko jamniczycza, moja własność ukochana, gdy miałem lat niewiele.

Tytuły mylą. Jedna z energicznych działaczek krakowskiej „Rodziny Wojskowej” (była taka instytucja, a jakże), gdy zobaczyła przy łózku przyjaciółki „Notre Dame de Paris” wykrzyknęła z zapałem: Ach, „nasza dama z Paryża”, to musi być coś pikantnego, złotko, czy nie masz polskiego tłumaczenia?

Jedna z poważnych instytucji zajmująca się z powołania krzewieniem kultury, oświaty i wszelkiej innej cywilizacji, wydała kiedyś katalog książek „emigracyjnych”. Porządny katalog. Podzielony na działy. Były działy bogate w tytuły, były działy w tytuły ubogie. No cóż, więcej napisano „powieści obyczajowych” niż „odrodników hodowli pszczoł”. Dział (i) dowlany rzeczywiście przedstawiał się ubogo w katalogu. Na szczęście mógł się poszczycić jedną wspaniałą pozycją: Makużyński, Kornel — Perły i Wieprze...

Podarki parkowe

Nie chodzi o podarki kupowane w parku, lecz o podarki kupowane parkami. To znaczy: dwie żyrafy, dwa pstrykacze do oblewania bliźnich wodą, dwa krzesła lub dwa wieczne pióra.

Nie chodzi o to by kupować „po dwa” dla jednego, co byłoby dowodem super przezorności i zarazem braku zaufania do podarkobiorey. Jako że: możesz zgubić, na pewno popsujesz itd. Dwa krawaty dla męża (jednego) kupuje tylko kochająca żona, po to by móc mu powiedzieć, gdy nałoży jeden (krawat): aha, to ten drugi ci się już nie podoba... Podarki parkami kupuje się własnemu potomstwu. Jest to objaw i dowód tchórzliwości rodziców, których przeraża piękny zgiełk drobiazgu domowego, gdy zaczyna wyrzekać: on (ona) dostał(a) ładniejsze... „On (ona)” oznacza bracia lub siostrzyczkę. Wiadomo bowiem, że najpiękniejsze jest coś czego nie dostaliśmy...

Nie wolno jednak popadać w szablon. Sprawa się komplikuje, gdy pociechy mają różne zainteresowania przy jednakowo rozwiniętym poczuciu obrony własnych interesów. Nie o to chodzi, że chciałem pistolet a ona chciała lalkę i nie o to, że ja dostałem pistolet a ona lalkę. Małeństwa nie dadzą się nabić w butelkę takim sobie głupim, dorosłym „przecież chciałeś (łaś)...” W grę wchodzi bowiem sprawa wartości w brzącej (ależ skąd: w szeleszczącej) walucie. Jedyna rada by uniknąć wojny domowej; należy zdrapać cenę tak niedokładnie, by przemiłe małeństwa mogły dokonać porównania wkładu finansowego, poniesionego w celu ich uszczęśliwienia.

Parki obdarowane

Osoby podrosłe są łatwiejsze w obsłudze podarkowej. Parki narzeczeńskie lub pary młodo-mażeńskie otrzymują przedmioty, które w przekonaniu podarkowców „przydadzą się wam obojgu”. Do nich należy bezprzeczenie imbryk, taca, szkiełko Wyczołkowskiego w ramce, wazon na kwiaty i czek na pięć funtów (lub równowartość w walucie kraju zamieszkania).

Owe osoby podrosłe cieszą się zresztą podarkami nawzajem. Dziobcia Dobełtowiczówna cieszy się rozciniaczem do papieru, ofiarowanym narzeczonemu, Ludomirowi Telefonowiczowi. Ludomir cieszy się bezwstydnymi intymnymi ślicznościami, które Dziobcia ukrywa zalotnie przed jego spojrzeniem, ku radości cioci — podarkodawczyni. Ciocia zresztą mdleje, gdy Ludomirowi wrywa się niechcący: Różowe? Tobie lepiej w białych...

Coctails i oplatki

Każdy obchodzi okres świąt po swojemu. Anglosasy zwolniają się na „coctails”, które w praktyce okazują się masową konsumacją różnych alkoholi bez zagrychy. Rolę „shakera” spełnia żółtek konsumującego. My — urządzamy „oplatki”. Podkreślam słowo „urządzamy”, gdyż nie należy mylić „oplatka” Koła b. radiotelegrafistów z przelamaniem się oplatkiem przy stole wigilijnym.

Oplatek przy stole wigilijnym to taka sobie mała świętość, która pomaga ludziom wydzignąć się ponad małości codziennego życia. Natomiast „oplatek organizacyjny”

jest pełną hipokryzji nazwą zwykłej koleżeńkiej popijawy, którą zawsze warto urządzić gdy się ma za co, lecz nie warto nazywać inaczej niż po imieniu. Szczytem pomieszenia kultur, tradycji i wszelkich w ogóle pojęć jest „święteczny cocktail poprzedzony przelamaniem się tradycyjnym oplatkiem”, na który otrzymałem zaproszenie, z którego nie skorzystam.

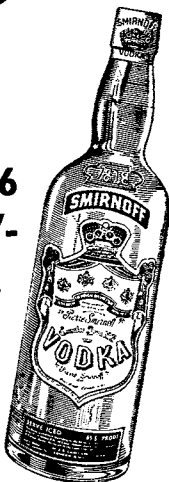
Co roku inaczej z tymi „plotkami” na Święta. Przeglądałem te z lat poprzednich. Jedne „wyszły lepiej” inne gorzej. Niektóre sentymentalnie, inne wesoło, były tęskne, bywały i rozbawione. W ciągu lat zdołałem opisać stare zwyczaje wigilijne, wygniewać się na komercjalizację Świąt, ponasmiewać się ze zwyczajów rozsyłania setek kart z życzeniami, nawet pofilozofować trochę. Pisałem o wiliach w domu, o wiliach w wojsku, o bliższych, którzy są i o tych których już nie ma.

W gruncie jednak, pomimo różnic, treść ich bardzo do siebie jest podobna. Można na wszystkie sposoby pisać o Świętach i na Święta, nie można tylko bez wzruszenia. Cokolwiek bowiem ludzie by nie wymyślili, Święta pozostaną zawsze Bożem Narodzeniem, a więc świętem radosnym, świętem w którym wesołość jest i przywilejem i obowiązkiem ludzi rozumiejących, że nie samym chlebem żyją. Wesołych zatem Świąt, życzy

J. P. H.

ORYGINALNA

WÓDKA Smirnowa



65.5° PROOF 35/6
80° PROOF 43/-

BUTELKA (½ LITRA)

Butelkowana w Londynie

Do nabycia we wszystkich skiadach win, klubach, restauracjach

BRIDŻ

♠ 6
♥ AKW75
♦ 9765
♣ K96
AKW854 N D32
♥ 106 W E 4
♦ W3 S KD1042
♣ AD4 10852
♠ 1097
♥ D9832
♦ A8
♣ W73

W rozgrywał 4 piki. (Obrona w kierach tym razem opłacała się).

Pierwszy atak oczywiście królem kier. Jaki będzie wynik w staromodnym polskim bridżu? Rozgrywający odda dwa czerwone asy, weźmie 11 lew zrzucając stratne karty z ręki na trzy wyrobione kara. Tak musiało być, nie było rady na to i gra idzie dalej.

Wśród dobrych graczy kontraktka przebieg był inny. U nas nie bardzo zwraca się uwagę na zrutki partnera i zwykle trzyma się już drugą kartę do wyjścia. Na króla kier S zrzucił dame! Nie może być wyraźniejszego rozkazu kontynuowania koloru. Jaka jest myśl obrońcy? Skrócić stół w atutach i bijąc karo dopiero w drugim zagranu unieszkodliwić lewy karowe na stole o ile rozgrywający ma tylko dwie karty w tym kolorze. Plan był doskonały na podstawie trafnej analizy. Po wyatutowaniu oprócz dwóch czerwonych asów trzeba oddać z ręki dwa trefle. Więc gra przegrana? Nic podobnego. Rozgrywający również walczy i na dwa sposoby wygrania gry. Wybrał jednak pewniejszy: nie przebił zagranej kiera lecz zrzucił błątkę treflową ze stołu! Po takim zagranu przeciwnicy byli już bezbronni. Na forty karowe po wyatutowaniu i wzięciu ostatniej lewy na stole damą atutową (as karowy przedtem wypędzony) spadły niebezpieczne trefle z ręki.

Wielu z naszych graczy tak zagra?

Kazimierz Schleyen

PLYTY GRAMOFONOWE NA BOŻE NARODZENIE PASTORAŁKA

Układ Leona Schillera, muzyka Leona Schillera i Jana Maklakiewicza. CAŁE PRZEDSTAWIENIE JASELEK z muzyką i śpiewem w wykonaniu artystów scen warszawskich, chórów i orkiestry — nagrane na płycie długogrającej o średnicy 12 cali (30 cm.). Czas grania — prawie godzina. Niezwykle piękna tradycyjna płyta polska, nieodzowna na Boże Narodzenie.

Nr. płyty: XEPN 0105. Cena 42 s. (dol. 6.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 3 s., zagranicę 7 s. (dol. 1.00).

KOLEDY

NAGRANE W KATEDRZE ŚW. JANA W WARSZAWIE

— w podniosłym i majestatycznym wykonaniu kościelnego chóru męskiego z towarzyszeniem wielkich organów Katedry: BÓG SIĘ RODZI — WŚRÓD NOCNEJ CISZY — W ŻŁOBIE LEŻY — JEZUS MALUSIENKI — GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI — LULAJŻE JEZUNIU — POJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI — ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ — PRZYSTĄPMY DO SZOPY — MĘDRCY ŚWIATA. Najnowsze nagranie na płycie długogrającej o średnicy 10 cali (25 cm.). Czas grania — około 30 minut.

Tak pięknie nagranych koleń jeszcze nie było.

Nr. płyty: L. 0197. Cena 30 s. (dol. 4.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 2 s., zagranicę 3 s. 6 d. (dol. 0.50).

NAJWIĘKSZY

wyбір polskich płyt gramofonowych wszelkiego rodzaju, z całego świata. Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych do pełnej wartości.

Obszerny KATALOG PŁYT wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD

449 Oxford Street, London, W. 1.

Skład płyt i książek otwarty od 11—7 wiecz., w soboty od 11—5 popoł.

W Kraju oplatcają się najlepiej:

- Sweterki Duke, dekolt „V”, bez rękaw. ... 8 szt. 48/-
- Sweterki Duke, kofn. Polo, z rękaw. ... 6 szt. 50/-
- Pasy elast. St. Michael, róż., nieb., czarne ... 5 szt. 46/6
- Pasta Kiwi, średn. pudelka, osiąg. 1.600 zł. ... 108 szt. 70/-
- Sweterki Karlin, dekolt „V”, 2 kies., zapinany ... 5 szt. 58/-



CENTRALA WYSYŁKOWA **HASKOBA**

121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Z JEROZOLIMY

„NA GWIAZDKĘ”, GŁOS Z ZIEMI ŚW.

Jeruzalem, Boże Narodzenie, 1959.

Pragnę wykorzystać zbliżające się święta Bożego Narodzenia a z nimi piękny zwyczaj składania życzeń osobom bliskim i drogim; do nich zaliczam tych wszystkich, którzy dopomogli mi, względnie dopomóc przyrzekli w pracach nad przebudową dwóch sanktuariów w Ziemi Świętej: kaplic 3 i 4 Stacji Drogi Krzyżowej w Jeruzolimie.

Z radością donoszę, że prace rekonstrukcyjne posunęły się i posuwają stale naprzód. Kaplica 4-tej Stacji jest już zupełnie wykończona, brak tylko drzwi, które znalazły swego fundatora i są w wykonaniu, oraz światła elektrycznego i urządzenia wnętrza. W kaplicy natomiast 3-ciej Stacji pozostaje jeszcze do wykonania: ołtarz i statua „Pan Jezus upadający po raz pierwszy pod krzyżem”, z białego marmuru karraryjskiego, mozaiki w 3 kopułach kaplicy, obraz mozaikowy w absydzie, przedstawiający drogę na Kalwarię, obraz mozaikowy w głównym portalu: „Każdy krzyż swój niesie”, oraz ozdobne drzwi z brązu.

Te kaplice-pomniki, jako polskie sanktuaria w Ziemi Świętej nabierają szczególniejszego znaczenia w obliczu zbliżającego się dla naszego narodu, tysiącletnia przyjęcia wiary chrześcijańskiej — millenium narodowego.

Dlatego proszę, niechaj z nas nikogo nie zabraknie, ktoby swoimi, na jaki go stać, wkładem pieniężnym, umożliwił przyspieszenie wykończenia prac w obu kaplicach.

Ze śpiewem naszej pięknej pastoralki na ustach, spieszymy wszyscy w tę noc wigilijną, myślą i sercem do Betlejem, prosząc Bożą Dziecinę o błogosławieństwo, łączmy się wszyscy przed Panem, któremu w tym dniu poleć wszystkich moich Współpracowników i znacznych Ofiarodawców, gorąco modląc się w ich intencjach.

„Bóg zapłać Bracia Współrodacy”
Ofiary można składać w Redakcji „O. B.”, lub przysłać wprost czekiem własnym lub bankowym, na adres: Rev. Can. Stefan Pietruszka, Dom Polski, Old City, Jerusalem, JORDAN, via Beirut-Amman.

Z W. BRYTANI

W 25-tą ROCZNICĘ ZGONU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Na zaproszenie Instytutu Józefa Piłsudskiego odbyło się 4 grudnia br. w „Ognisku Polskim” w Londynie zebranie przedstawicieli Oddziałowych Kół Żołnierskich, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Związku Inwalidów Wojennych, Stowarzyszenia Lotników Polskich, Samopomocy Marynarki Wojennej i Związku Harcerstwa Polskiego dla przygotowania programu uczczenia pamięci Józefa Piłsudskiego w 25 rocznicę zgonu.

Zebranie, w którym wzięło udział 60 przedstawicieli 49 organizacji, zajął prezes zarządu Instytutu gen. K. Sawicki. Na przewodniczącego zebrania powołano gen. R. Odzierzyńskiego, prezesa Rady Głównej SPK, a do prezydium powołano gen. S. Skwarczyńskiego, gen. K. Sawickiego, pika dypl. G. Łowczowskiego i pika dypl. W. Chocianowicza.

Pik T. Schatzel przedstawił zebranym projekt uczczenia pamięci Józefa Piłsudskiego. W referacie swoim mowa powiedział, że „czwarte wiecze jest tym okresem czasu, w którym głębszy niż co roku hold należny jest zażądanie, ofierze i wielkości”. Rzeczą najważniejszą byłoby przejście tego zadania przez Społeczność Żołnierską.”

Stosunek Piłsudskiego do wojska referent scharakteryzował tymi słowami: „Od młodszej wizji powstańczej poprzez wszystkie kolejne etapy, ze szczytowym jego dokonaniem w 1920 r. było

Wojsko Polskie treścią jego myśli, pracy i umiłowania. Stał się jego wodzem, zanim jeszcze powołał go do tego tytułu formalne. Takim żył w świadomości żołnierzy, których wyprowadził w bój w 1914 r. . . . Takim stał się w poczuciu żołnierzy polskich po drugiej stronie frontu wojennego, kiedy powołali go na Prezesa Honorowego Zjazdu Wojskowych Polaków”. . . . „Ogarniał swą miłością wojsko — kochał w nim żołnierza. Tego z karabinem w ręku czy złożonego na łóżku szpitalnym, i tych, którzy spojrzeli już pod krzyżem”.

„Niech z krypty na Wawelu, gdzie u jego trumny są wciąż świeże kwiaty — płynie wzmożone poczucie potrzeby oddania holdu Józefowi Piłsudskiemu w 25 rocznicę jego zgonu”.

Na przewodniczącego Komitetu Wykonawczego wybrano: gen. S. Skwarczyńskiego, prezesa Rady Instytutu, na

członków Komitetu wybrano: pika J. Bajana, ppika W. Chocianowicza, por. J. Garlińskiego, pika G. Iranka-Osmeckiego, p. H. Janiszewską, pika G. Łowczowskiego, mjr. inż. J. Morawicza, kmr. W. Nadratowskiego, pika E. Radwana-Pfeifera, gen. K. Sawickiego, Z. Szadkowskiego, gen. K. Wiśniowskiego, ppika P. Woźniaka, gen. J. Wiatra, gen. L. Ząbkowskiego, pika K. Ziemińskiego.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: gen. J. Gluchowskiego, gen. K. Rudnickiego, pika T. Dąbrowskiego, pika A. Gruszkę i mjr. W. Pałczyńskiego.

Zebrań upoważniło Komitet Wykonawczy do zwrócenia się z apelem do stowarzyszeń reprezentowanych w Komitecie o przyczynienie się do pokrycia wydatków w granicach możliwości poszczególnych stowarzyszeń.

Postanowienia Komitetu będą podane do publicznej wiadomości.

NOWE WŁADZE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W niedzielę, dnia 13 grudnia br. odbył się w Londynie w Domu Kombatanta doroczny sejmik czołowych polskich organizacji społecznych w W. Brytanii. Niemal wszystkie organizacje delegowały swoich przedstawicieli, stąd zjazd ten imponował zarówno liczebnością jak i bogactwem zagadnień poruszanych w na wysokim poziomie stojącej dyskusji. W zjeździe wzięło udział około 25 organizacji członkowskich reprezentowanych przez ponad 70 delegatów.

W części oficjalnej zjazdu wzięli udział członkowie Rady Trzech gen. W. Andersa i gen. T. Bór-Komorowski, przewodniczący TRJN dr. T. Brelecki, prezes Egzekutywy dr. W. Czerwiński, duchowieństwo reprezentował ks. mgr. K. Słowicki, nadto liczni przedstawiciele organizacji społecznych, kombatanckich i in.

Po powitaniu gości przez p. prezesa mec. J. Narożańskiego zabrał głos gen. W. Anders, witany serdecznymi oklaskami, który podkreśliwszy liczebność zjazdu i życząc mu owocnych obrad poruszył z kolei różne problemy polityczne. „Najważniejszą sprawą to niepodległość Polski — mówił gen. Anders. W tej walce o niepodległość doniosła jest rola emigracji politycznej, zrzeszonej w organizacjach społecznych. W przemówieniu gen. Andersa poruszone zostały także sprawy wewnątrz-emigracyjne. Poza tym przemawiali: ks. mgr. K. Słowicki w imieniu duchowieństwa, dr. W. Czerwiński — w imieniu Egzekutywy i S. Wąsik — w imieniu Zarządu Głównego SPK.

Po przerwie rozpoczęły się obrady

wewnętrzne pod przewodnictwem K. Sabbata. Nadto w prezydium zasiadł: inż. J. Baraniecki, J. Garliński, K. Słonicki i T. Krasoń. Po sprawozdaniach Zarządu i komisji rewizyjnej oraz po ożywionej i rzeczowej dyskusji, w której podkreślono konieczność i tnięcia Zjednoczenia Polskiego oraz wskazano na nowe cele, które Zjednoczenie winno realizować — udzielono ustępującym władzom absolutorium.

Komisja-Matka przedstawiła na plenum tylko jednego kandydata na prezesa, którym został — w wyniku tajnych wyborów — red. Paweł Hęciak, uzyskując 52 głosy na 69 oddanych. Poza tym do nowego Zarządu Zjednoczenia Polskiego wybrani zostali: Z. Bieńkowski (Stowarzyszenie Lotników Polskich), M. Brzeziński (SPK), dr. E. Góra (Zrzeszenie Sędziów Prokuratorów R. P.), M. Jadwiński (SPK), W. Kański, (Polska Macierz Szkolna), S. Kolańczyk (Związek Polskich Ziem Zachodnich), J. Konopka (Polskie Stowarzyszenie b. Sowickich Więźniów Politycznych), E. Kądrowicz (Związek Harcerstwa Polskiego), J. Ploski (SPK) i P. Woźniak (Związek Inwalidów Wojennych PSZ). Do komisji rewizyjnej weszli: Drągowski, Urbański, Stemborowski, S. Brewka i Kołodziejki.

Zjazd postanowił wysłać na ręce gen. W. Andersa uchwałę, w której czytamy m.in.:

„Zjazd Walny pragnie zapewnić Pana Generała o pełnym poparciu i pomocy organizacji społecznych w pracach zmierzających do odzyskania niepodległości.”

Pierwsze posiedzenie nowej Rady Naczelnej Koła A.K.

Dnia 11 grudnia br. odbyło się w Londynie pierwsze posiedzenie wybranej na zjeździe świątowym w dniu 23 października br. nowej Rady Naczelnej Koła A.K. Zebraniu przewodniczył przewodniczący Rady, gen. T. Bór-Komorowski. Po sprawozdaniu z działalności bieżącej Zarządu Głównego, które składał J. Garliński, Rada przeprowadziła wybory do poszczególnych władz.

Prezydium Rady: przewodniczący — gen. T. Bór-Komorowski, wiceprzewodniczący — K. Irank-Osmecki, P. Krackiewicz, sekretarz — P. Hęciak. Przewodniczący Komisji Głównej Rady — gen. T. Pałczyński. Przewodniczący Komisji Krajowej — K. Irank-Osmecki. Funkcję przewodniczącego komisji statutowej powierzono prezesowi Zarządu Głównego, Zarząd Główny: J. Garliński — prezes, J. Konopka, St. Przebój-Stawicki, T. Szwajczerowski i S. Wojewódzka — członkowie. Fundusz Inwalidów Koła A.K.: J. Komorowska, St. Przebój-Stawicki, O. Kochański, T. Brzeziński i K. Lipnička. Dyrekcja spółki: K. Irank-Osmecki, W. Ołocki, H. Zabielski, P. Krackiewicz i T. Klimowski. Komisja Weryfikacyjna Zarządu Głównego: E. Długoszowski, P. Krackiewicz, J. Loskoczyński, W. Rydzkowski, I. Rudzińska oraz F. Orłowicz — delegat komisji na USA i Kanadę.

Dnia 3 stycznia 1960 roku odbędzie się „Oplątek Akowski” w Domu Techników.

na który zaprasza się członków Koła i sympatyków.

„TEATR DLA DZIECI” DZIAŁA

Teatr dla Dzieci nie pozostaje w bezczynności. Po przedstawieniach londyńskich wystawiono sztukę M. Lisiewicza „Pourot Pana Tuwardowskiego” w Wolverhampton i Manchesterze, ku radości dzieci z tych miast i wielu okolicznych skupisk polskich. W styczniu idzie angielska wersja tej sztuki na Ealingu.

Ponadto również w styczniu odbędą się dwie imprezy. Drugiego stycznia w Chelnil Galleries — Chelsea Town Hall, Teatr organizuje Wielką Zabawę dla Dzieci, na której pokażą się znane im postacie z poprzednich przedstawień. Kot w Butach — Władza Majewska, kogut — Katarzyna Smoleńska, Odmieniec — Wł. Prus-Orszowski w specjalnym programie. Poza tem nowości na gruncie londyńskim — wybór Króla Migdałowego i Królowej. Będzie również bufet, tańce, korowody i oczywiście choinka i kolędy wspólne — starszych i dzieci. Wszystko odbędzie się w specjalnie udekorowanej sali.

W drugiej połowie stycznia przez trzy niedziele, w znanej już wszystkim sali Instytutu Francuskiego Teatr wystawi wielkie „JASEŁKA” według L. Rydla, w przeróbce E. Chudyńskiego, w ukladzie J. Domańskiej.

Niezadługo powiemy jeszcze więcej o Jasełkach.



W czasie walnego zebrania Rady Katolickiej Pomocy Polakom w Westminster Cathedral Hall J. E. ks. kardynał Godfrey otrzymał wiązanek kwiatów białoczerwonych od polskich dzieci w strojach narodowych. W głębi: ks. prałat Derek Worlock — asystent kościoła Rady, z prawej Mr. Cyril Grobel, przewodniczący Rady.

Polskie życie kulturalne

LAWINA ODCZYTÓW PRZED ŚWIĘTAMI

W ostatnich tygodniach przed świętami Bożego Narodzenia nastąpiła jakby generalna „wyrzedaż” wszystkich nagromadzonych zasobów kulturalnych na polskim rynku w Londynie. Raz po raz jest bowiem więcej imprez, niż jest dni w tygodniu. Zmusza to kronikarza do bardzo pobieżnego ich opisu.

Zacząć wypada od wieczoru najbardziej okolicznościowego. Był nim „Żywy Dziennik”, urządzony przez Zjednoczenie Polek w pomieszczeniach klubowych swej nowej siedziby. Złożyły się nań dwie pogadanki na tematy związane z Bożym Narodzeniem. Znana etnografka p. Irena Karpińska-Kowalowa mówiła o „Tradycjach świątecznych”, cofając się o całe tysiąclecia, aby wykazać ich źródła grecko-rzymskie i ewolucje, jakim uległy pod wpływem chrześcijaństwa. Główny nacisk położony na przejawy jakie znajdują one w obyczajach ludowych polskich, bogato ilustrując swój temat przykładami z różnych dzielnic kraju. Była mowa o drzewku, o świeczkach, o wypiekach i potrawach wigilijnych, o koledowaniu i jasełkach, lenoku, tańcu vegetacyjnym, i Kłapaczku-Turoniu, o kutiach, i o wielu rzeczach bardzo swojskich i na czasie. Druga pogadanka p. M. Dubanowiczowej ograniczyła się do ogólnych uwag, na temat systematycznego przygotowywania świąt, aby każdy szczegół był należycie przemyślany i przyczynił się skutecznie do stworzenia nastroju świątecznego.

W swobodnej dyskusji dzielono się następnie doświadczeniami z receptury na przygotowywanie różnych smakowitych potraw tradycyjnych. Część ta była tym bardziej pożyteczna dla przybyłych na wieczór młodych gospodyń, że na sali były obecne niemal same ekspertki. Zebraniu przewodniczyła prezeska Zjednoczenia p. A. Januszajtis, która zapowiedziała, iż odtąd wieczory takie odbywać się będą regularnie co drugą środę każdego miesiąca, z czasem, nawet i bez zapowiedzi w prasie.

* * *

W pewnym kontraście do tego wieczoru było zebranie zbiorowe, urządzone przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Instytucie im. Gen. Sikorskiego pod swawolnym tytułem „O nieprzystojności w literaturze”. Był to niejako chwyt

PRUSZYŃSKI. Prosimy kogokolwiek ktoby znał obecny adres Lucjana Władysława Pruszyńskiego, byłego majora w oddziałach gen. Andersa we Włoszech, o którym ostatnia wiadomość pochodziła z USA, o skomunikowanie się z redakcją pod Box 345, która pośredniczy w przekazaniu prywatnych informacji interesujących dla poszukiwanego.

wzorowany na Boya opasce „Tylko dla dorosłych” na jego przekładzie „Rozprawy o metodzie” Kartezjusza, jak to wspomnieli przewodniczący wieczoru prof. I. Wieniewski, mówiąc o przyczynkach do sprawy nieprzystojności u samego Homera, którego nowym przekładem „Illiady” obdarzy nas w zbliżającym się roku 1960. Szczegółowo omówili zagadnienie pp. dr. W. Guenther, który przestrzegal przed przebieganiem miarki w dozowaniu nieprzystojnością czy to w tematyce, jak np. u T. Nowakowskiego, czy też tylko w słownictwie, jak niekiedy u J. Rostworowskiego. Podobne, choć odmiennie uzasadniane stanowisko, zajął J. Sakowski, wskazując, iż nadmierna skłonność do nieprzystojności w literaturze przetrada się w konwencji i nużąc, staje się składnikiem nieartystycznym.

Bardziej liberalne stanowisko wobec nieprzystojności zajął najpierw poeta J. Rostworowski, głosząc tezę, iż w literaturze nieprzystojnością jest tylko kicz, tj. zła literatura oficie przytaczając wyjątki powybiebrane z . . . S. Żeromskiego, Dr. Z. Grabowski (autor powieści „Anna”), dał głęboko podbudowaną rozważaniami filozoficznymi obronę pierwiastków cielesnych i pleciowych w życiu i literaturze, podnosząc konieczność zachowania należytej ich równowagi z pierwiastkami duchowymi. Wieczór ten przez swój ton ogólny należał będzie niewątpliwie do udanych i zajmujących.

★

Na okres przedświąteczny przypadło wznowienie w tym sezonie nowego cyklu odczytów z dziejów muzyki, prowadzonych w ub. latach przez Bogusława Maciejewskiego w Polskiej YMCA. W związku ze zbliżającym się 100-leciem śmierci F. Chopina, obchodzonym na całym świecie, pierwszy odczyt poświęcony był sylwetce i twórczości polskiego geniusza muzyki, bogato ilustrowanej nagraniami wielkich wirtuozów.

★

Zanotować należy nadto cenny wykład prof. archeologii z Uniwersytetu Łódzkiego Konrada Jażdżewskiego nt. „Grody staropolskie w świetle ostatnich badań archeologicznych”, będący obszernym przeglądem wyżejonych badań prowadzonych nad wczesno-sredniowiecznymi osiedlami miejskimi w Polsce, istniejącymi na długo przed wprowadzeniem praw magdeburskich. Gościa przedstawił prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie prof. T. Sulimski w imieniu organizatorów wieczoru, którym było Zrzeszenie Studentów i Absolwentów polskich na uchodźstwie. Odczyt odbył się w „Ognisku Polskim”. (n)

O.O. JEZUICI WE WŁASNYM DOMU

W Londynie odbyła się uroczystość poświęcenia domu (182, Walm Lane, N.W.2), który będzie siedzibą o.o. Jezuitów, centralną świątynią polskich sodalicy mariańskich oraz ośrodkiem duszpasterstwa dla północnego Londynu, którym kierują o. S. Skudrzyk i o. Cudziński. W tym samym domu mieścić się również będzie redakcja „Sodalit Marianus”.

W domu znajduje się także kaplica, w której zawisł obraz M. B. Częstochowskiej z Kurytby, ozdobiony licznymi wotami, zawieszonymi jeszcze przez skupiska polskie w Ameryce Południowej. Aktu poświęcenia nowego domu dokonał ks. arcybiskup J. Gawlina. W uroczystości wzięli udział gen. W. Anders z córeczką, ks. inf. B. Michalski i ks. prałat W. Staniszewski oraz przełożony Jezuitów brytyjskich o. J. Coventry.

— Tobie dobrze mówić! Wam, chłopakom, też ciężko, ale nie tak, jak nam. Żebyś ty wiedział. Jak Chrapugin przychodzi do nas, to by każda pod ziemię zapadła się ze strachu. A podejdzie do której, w mordę by mu plunęła, a musi uśmiechać się i wdzięczyć, bo jak nie, wiadomo co ją czeka. Ostatni raz Zoję trzymał u siebie przez dwie doby, to teraz dziewczyna w gorączce leży, świata białego nie poznaje.

Wstrząsnęła grzywą wzbudzonych włosów.

— Ale ciebie to pewnie nic nie obchodzi. Zachuliganieś się, jak inni. Byłe użyć za ten kawałek końskiego ścięwa i kieliszek samogonu...

— Ninka... wcale nie o to chodzi... Mnie Stieńka namawiał, ale ja bym nie przyszedł, tylko że mi wspomniał o tobie... Nazwiska nie znał, ale i tak domyśliłem się, że to ty. I chciałem tylko sprawdzić. Ja od ciebie niczego nie wymagam.

— Naprawdę? — wydeła usta. — Proszę, jaki dobrodziej! Tylko sprawdzić...

Podgarnęła niesforne włosy, próbując upiąć je w węzeł.

— Zobacz tam w szufladzie... Zdaje się, kilka szpilek leży... Wszystko jedno, dobrze żeś przyszedł. Powiedz: tyś naprawdę wtedy we mnie się podkochiwał? Szkoda, żeś nie był starszy. Kiedy to było po raz pierwszy?

— Na próbie... tańczyłaś w białej sukience, wstążkę miałaś na głowie i atlasowe trzewiczki. Chodziłaś na czubkach, a potem umierałaś, jak łabędź, i dłonie ci trzępotały coraz wolniej i wolniej...

Nina wstała na tapczanie, weszła na stół. Skrzyżowała ramiona na piersi, podniosła się na palcach, zaczęła krążyć powoli. Na ustach miała bolesny i jednocześnie szczęśliwy uśmiech. Chłopiec nie dostrzegał ani jej brudnych nóg, ani potatanej spódniczki. Wydało mu się, że to ta sama Ninka sprzed trzech lat, tańcząca na generalnej próbie do wtóru uwodzącej muzyki Czajkowskiego.

Przykucnęła, wyciągnęła ramiona.

— Zdejm mnie ze stołu!

Usiedli, mocno przytuleni. Żarówka ledwie chwiała się nad nimi i żółtawe światło drżało na chropowatym blacie stołu.

— Więc to wtedy we mnie zakochałeś się? I dlatego Nikolskiego tak mocno pobiliś. Opowiadaj... Tak przyjemnie sobie wszystko przypomnieć.

Zajrzała mu w oczy. I nagle wyraz jej twarzy zmienił się w skurcz złości. Odepchnęła go brutalnie, z całej siły, zakłękała po marynarzku, w matkę. Usiadła na tapczanie głębiej.

— Ty mi głowy tańcami i gimnazjum nie zwracaj! — głos miła ochrypli, nabrzmiął i łzał. — Nie potrzebne mi twoje szczeniackie wspomnienia. Ja wtedy byłam pensjonarka, a teraz jestem ścięra. Przyniosłeś kiełbasę i chleb, wódki postawiłeś — twoje prawo robić ze mną, co zechcesz. Jak inni. Za jedzenie z każdym się zgodzę. A nie chcesz, to nie trzeba, idź do łysiego diabła!

I znowu rozplakała się spazmatycznie, jak niesłusznie ukarane dziecko.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

A WDOTIENKO upijał się coraz częściej. Grisza nie miałby mu tego za złe, gdyby po wytrzeźwieniu zachowywał się normalnie. Ale bosman popadł w rodzaj rozstroju nerwowego. Pod gazem wygłaszał płomiennie przemówienia do nieistniejących słuchaczy; podawał komendę, wiódł wyimaginowane tłumy marynarzy na Zimowy Pałac w Piotrogradzie, śpiewał międzynarodówkę i inne pieśni rewolucyjne. Nagle załamywał się, kłekał na środku pokoju i odbywał głośną spowiedź. A gdy wstawał po dłuższym śnie, kudłaty, nieogolony, ponury, wszystko, o co zaczepił, leciało mu z rąk,

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

nie chciał brać się do żadnej roboty i znowu rozglądał się za butelką.

— Stiopka! — złościł się Ormianin. — Albo przestaniesz chlać, albo wywalaj stąd na cztery wiatry. Wczoraj tak wrzeszczałeś na piętrze, że cię było słychać chyba na dwie wiorsty. Mityngi mi tutaj, suczy syn, urzęda! Namityngowałeś się, kostropaty diablu, dosyć, aż ci gardłem wyzłoło. Żadnego pożytku z ciebie nie ma. Zdradzony bohater rewolucji, psiachmać! Nadymał się baran i nadymał, aż pękł i gnojem z niego pociekło. Musisz gar do drzeć, jak stara gamratka?

Awdotienko odpowiadał monosylabami, kiwał głową i pił po dawnemu. Drzwi od śpiżarki były wywalone i Grisza nie mógł poznać, że zapas butelek ukrył przed bosmanem. Gdy którejś nocy zbudzony hałasem Ormianin zastał go spacerującego w koszuli na górze i perorującego do księżycy, zaniepokoił się nie na żarty i postanowił uciąć całą historię. Obsztorcowany przykładnie, marynarz przyrzekł poprawę i istotnie przez następne dwa dni chodził pod lekkim tylko gazem, zachowując się spokojnie. Ale oczy pod ściągniętymi brwiami miał jakby nieobecne. Zagadywany przez Aszwajancę, zbywał go byle czym.

Tymczasem Grisza uznał, że po dokonanych pracach melina wygląda przyzwoicie i nadaje się na ludzkie mieszkanie. W ubiegłych dniach przeszły dwa krótkie, ale gwałtowne deszcze i w wycyzszonej cysternie nie brakowało wody. Śpiżarka była obficie zaopatrzona, tylko w kuchni nie dostawało statków. Aszwajancę miał po nie zgłosić się wieczorem do jednego z ormiańskich kupców.

— Wróć późno w nocy, albo nad samym ranem — zapowiedział bosmanowi. — Jutro baby sprowadzam. Ty byś, Stiopka, mordę oskrobał i koszulę przepłukał. Czarna od brudu jak twoje czarnomorskie sumienie. A podobno kiedyś był z ciebie pierwszy elegant na całą rasijską flotę.

Poklepał go po ramieniu i poszedł. Kławdia Aleksandrowna i Zina przyjęły wiadomość o przenosinach z wielką radością. Już tyle dni spędziły w ciasnej i ciemnej klitce, bo Aszwajancę zabronił im wychodzić na miasto. „Zaczniecie się szwendać, jeszcze się kto dowie, że was tu trzymam. Siedźcie, jak wam dobrze”. Siedziały posłusznie. Po wielu miesiącach niedojadania, a nawet głodu, odżywiły się i wyładniały, zwłaszcza matka. Nie mogły się skarżyć — miały wszystko, nawet krymskie i kachetyńskie wina. Grisza, którego Kławdia Aleksandrowna nazywała pieścizotliwie „Quasimodem”, naznosił sporo używanej garderoby, sztukę cienkiego płótna, nawet kilka arszynów aksamitu. Było tego w handlu dość i po niskich cenach. Głodujące rodziny zdeklasowanej inteligencji wyprzedawały się coraz taniej.

Obydwie kobiety miały teraz zajęcie, choć z braku dobrego światła szycie szło niesporo.

— Gdybym miała Singera! — westchnęła kiedyś Kławdia Aleksandrowna.

— Co za Singer?

— Maszyna do szycia.

— Będziesz miała — zapewnił bez zająknięcia Aszwajancę. — Ale do tej kłitki tarabanić się z maszyną nie będę. Jak się sprowadzić do meliny — wtedy.

Kławdia Aleksandrowna wolała nie wybiegać myślami w przyszłość. Bała się, że ten dziwny chłopak o gębie brutalnej bestii i zupełnie z nią nie liczącej łagodności w obejściu,

24) zniknie równie niespodziewanie, jak się zjawiał. Raz go tylko zapytała, skąd przyszedł i czym się zajmuje. Griszka tylko roześmiał się. „Przez ciekawość matka Ewa Adama zgubiła... Jesteś najedzona? Zinoczka też się najadła? No, to co wam więcej potrzeba wiedzieć?!”. To prawda, że jadły pierwszorzędnie. Po głodzie i poniewierce pozostały tylko złe wspomnienia. Koszmar wieczorów, spędzanych na bulwarach, ciągle upokorzenia, towarzystwo pijanych marynarzy i jeszcze gorszych od nich krasnoarmiejców. Otrząsnęła się ze zgrozą na myśl, że to wszystko może powrócić. Zina zachowywała się spokojnie. Nigdy nie była zbyt rozgarnięta, a przejścia ostatnich lat, w które weszła niemal dzieckiem, prosto z ławki gimnazjalnej, przyćmiły w niej jeszcze bardziej inteligencję i wrażliwość. Rzuciła się z żarłocznością na jedzenie, odbijając sobie za wszystkie czasy. Na Aszwajancę patrzyła niemal z zabobonnym podziwem i nadskakiwała mu uniżenie, jak ostatnia niewolnica. Młody bandyta wyróżniał jednak matkę, a Zinoczkę traktował lekceważąco. Kławdia Aleksandrowna nie mogła nawet równać się urodą z nachiczewańską Greczynką, ale górowała nad nią kobiecą dojrzałością i doświadczeniem. Bardzo szybko nabrała pewności, że Aszwajancowi przyjdzie niełatwo od niej odejść. Ta pewność pogłębiała się za każdą nocną wizytą. Mimo to strach przed groźną i nieznaną przyszłością ciągle powracał i naprzykrzał się niechętnym myślom. Dopiero gdy „Quasimodek” zapowiedział, że je przeniesie do specjalnie przygotowanej meliny, kobieta nabrała większej otuchy. Doszła do wniosku, że Aszwajancę traktuje ich związek jako stały.

Tego wieczoru Grisza spieszył się bardziej, niż zazwyczaj. Kławdia Aleksandrowna z trudem zatrzymała go na jeszcze jedną godzinę. Była podniecona bliską przeprowadzką i zaspypywała go ciekawymi pytaniami. A gdzie to jest, a jak wygląda, a kto tam mieszka? Pytała tak natęczywie, a zarazem zachwycająco, że nie można było wykręcić się.

— Nie nudź! Sama zobaczysz! Niedaleko za miastem, w sadach. Dom stoi na uboczu, nikt tam nie zagłada. Dla was osobny, duży pokój. A jakże, dla każdej wygodne łóżko. Cysterna obok. Śpiżarnię tak zaopatrzyłem, że starczy co najmniej na trzy miesiące. Będziesz gospodarzyć, aż miło! Owoce zacząć dojrzewać, konfitury możesz smarzyć... No, puść już, mam jeszcze pójść po te garnki... Słyszysz? Kławdieńka...

Wyrwał się z jej ramion dopiero przed samą północą.

Nad miastem kołowały olbrzymie gwiazdy kończącego się czerwca. Po ostatnim deszczu nastąpiły upalne dni i najłżejsza morka nie odświeżała zapyłonych ulic. Jak zawsze, na bulwarach i przed dawnym ratuszem wolno przelewał się spacerujący tłum. Nowa polityka gospodarcza sowieckiego rządu umożliwiła otwarcie kilku prywatnych lokali i handelek, w których niezłe interesy robili Grecy i Ormianie. Do rzęsiście oświetlonych piwniczek wchodziły parki na wino lub lemoniadę. Wśród mężczyzn przeważali wojskowi i marynarze. Płatne dziewczęta snuły się w tłumie, szukając partnerów. Pod stopami trzeszczały łuski słonecznikowych „siemiacek”. Zapach spoconych ciał mieszał się z ohydłą wonią taniego „odekolonu”.

Aszwajancę ominął największe skupienie, przeszedł pewnie pod arkadami sklepów od strony bazaru, skręcił w jedną z ciemnych uliczek. Nagle stanął jak wryty. Zupełnie niedaleko rozległ się stłumiony wystrzał. Zaraz po nim drugi. Wyglądało, że z nagana. Grisza wsunął się w głęboki cień pod rozłożystym kasztanem, nasłuchiwał. Dolatywały do niego zmieszane głosy, nad gwar wybijał się samotny kobiecy krzyk. I znowu rewolwerowe strzały, ale teraz już raz po raz, aż przerodziły się w ogólną strzelaninę. Dwóch milicjantów przeleciało pędem, jeden z nich w pośpiechu szarpał się z koberą rewolweru.

(Ciąg dalszy nastąpi)

w PARYŻU
BIURO PRAWNIKA
Abs. Prawa
Uniw. Po-
znańskiego,

doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,

PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE

ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturaliza-

cji, pełnomocnictw na kraj, procesów

sądowych, rent, wypadków, Diplo-

mów, paszportów, certificate de cout-

ume, podan do Ministerstw, Prefek-

tur, Konsulatów amerykańskich i in-

nych. Pisze z zaufaniem. Natych-

miastowe załatwienie w Paryżu bez

potrzeby przyjazdu.

UWAGA POLACY WE FRANCJI

Paczki na gwiazdkę do Polski

Czy zamówiłeś już paczkę świąteczną? Uczyni to zaraz. Wysyłki paczek świątecznych, paczek mięsnych, lekarstw wolnych od cła, różnych materiałów w wielkim wyborze, dokonuje natychmiast

TAZAB HOUSE LTD., 22, ROLLAND GDNS, LONDON, S. W. 7

Wyjaśnien udziela i zamówienia przyjmuje:

ELKA SARL

20, RUE LEGENDRE, PARIS 17

Ządaj natychmiast cenników

Załatwiamy zlecenia odwrotnie

PŁYTA KOŁĘDOWA NA BOŻE NARODZENIE

„Microsillon 33 — obrotowa. Czas audycji więcej jak pół godziny. Najpiękniejsza płyta nagrana w Katedrze Św. Jana w Warszawie przez Chór Męski przy Kościele Św. Jakuba w Warszawie.

10 kołęd na jednej płycie.

WSRÓD NOCNEJ CISZY, BÓG SIĘ RODZI, LULAJŹE JEZUNIU, PÓJDZMY WSZYSCY DO STAJENKI, ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ, PRZYSTĄPMY DO SZOPY, MĘDRCY ŚWIATA, W ŻŁOBIE LEŻY, JEZUS MALUSIEŃKI, GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI.

Cena wraz z przesyłką: we Francji: frs. 2.225 (FN. 22.25). Za granicą: dol. 4.50.

Adresujcie zamówienia:

„LIBELLA“ — 12, rue St. Louis en l'Île — PARIS IV.
Tel: DANton 51 - 09 — Metro: Sully Morland.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

W POLSKIM DOMU — **KALENDARZ POLSKI 1960**

Cena: 4/6 lub dol. 0,85

Wydał GRYF — 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach

PRZED ZJAZDEM NATO W PARYŻU

(Wydarzenia i uwagi)

GŁÓWNE zainteresowanie międzynarodowej opinii politycznej przesuwa się — w chwili gdy piszemy te słowa — z podróży prez. Eisenhowera na wielki tydzień spotkań przedstawicieli państw zachodnich w Paryżu. Jeszcze nie przebrzmiały słowa Prezydenta Stanów Zjednoczonych do wielotysięcznych mas indyjskich, w których kładł główny nacisk na pokój i wolność, gdy nam amerykański Sekretarz Stanu Krystian Herter po wyładowaniu we Francji przed konferencją NATO i zachodniego „szczytu” uznał za konieczne podkreślić, że byłoby poważnym błędem optymistycznie zlekceważyć siłę przymierza atlantyckiego z powodu zarysowanego odprężenia w stosunkach z Sowietami, których gotowość do poważnych rokowań z zachodem pozostaje dalej sprawą przyszłości.

Słowa K. Hertera były adresowane do europejskich partnerów NATO nie bez poważnego powodu. Tegoroczny ich zjazd grudniowy jest bowiem poprzedzony atmosferą narosłych sprzeczności, których rozwikłanie nie będzie ani łatwe ani proste. Z jednej strony Stany Zj. zamierzają poczynić oszczędności w zagranicznych wydatkach na zbrojenia i będą się domagały przejęcia większych ciężarów z tego tytułu przez państwa europejskie; przymierza atlantyckiego. Z drugiej — klimat rzekomego odprężenia między zachodem a imperium sowieckim, wytwarzany przy głównym współudziale dyplomacji amerykańskiej, dawał podstawy do nadziei na efekt wręcz przeciwny, mianowicie na zmniejszenie budżetów wojskowych i za tym ciężarów podatkowych ludności poszczególnych krajów Europy zachodniej. Stąd natrój tym głębszego rozczarowania i konieczność ostrzeżenia ze strony Sekretarza Stanu Hertera.

Obok tych trudności na szerszym froncie istnieje w ramach NATO specjalny konflikt między Waszyngtonem a Francją. Prezydent de Gaulle nie otrzymał dotąd odpowiedzi na swój memoriał w sprawie głębszej reorganizacji sił zbrojnych przymierza atlantyckiego, skierowany do Stanów Zj. i W. Brytanii a domagający się większej autonomii poszczególnych armii narodowych. Wiąże się z tym pretensja Francji o niedostateczną zrozumienie przez anglo-amerykańskich sojuszników wartości wojskowego wysiłku Francji w Algerii dla ogólnych celów NATO. Najgłośniejszym echem odbiło się to nieporozumienie w wystąpieniu amerykańskiego gen. Twininga na konferencji szefów sztabu NATO z zarzutami przeciw wojskowej polityce Francji, które na drodze niedyskrecji „przeniknęły” do prasy i dołały oliwy do ognia i tak już gorących nastrojów.

Zdawałoby się, że na wyrównanie tak wielu i stosunkowo poważnych różnic w łonie przymierza atlantyckiego kilkudniowa seria konferencji na rozmitych szczeblach nie wystarczy. Niemniej, panuje na ogół pogląd, że znającą się drogi porozumienia, którego — co najmniej — podstawy zostaną w Paryżu zgodnie ustalone.

Agresywność Pekinu prowokuje także Dżakartę

Wzmoczona agresywność czerwonego Pekinu na południe i pd. wschód Azji. ujawniona w 1959 r. głównie w Tybecie, na pograniczu z Indiami i w indochińskim kraju Laos, wywołała niepokój także w innych, neutralistycznych dotąd krajach pd. azjatyckiego rejonu strategicznego. Atmosfera ta przyczyniła się ostatnio do zaostrzenia konfliktu między Indonezją a komunistycznym rządem chińskim, jaki wyknął na tle traktowania przez rząd indonezyjski miliona ludności chińskiej, osiadłej na terytorium tej wyspiarskiej republiki prezydenta Sukarno.

Ludność ta na podstawie układu, zawartego między stolicą Indonezji, Dżakartą a Pekinem w 1955 r. miała wybierać między indonezyjskim a chińskim obywatelstwem i w rezultacie około dwu trzecich wybrało obywatelstwo chińskie. W odpowiedzi na to Indonezja zabroniła chińskim kupcom handlować w rejonach wiejskich, co wywołało gwałtowne protesty komunistyczno-chińskiej ambasady, która nie zawahała się bronić chińskich „kapitalistów” w Indonezji. W rezultacie doprowadziło to do dyplomatycznego zatargu między Dżakartą a Pekinem i do odrzucenia noty komunistów chińskich przez rząd indonezyjski.

Sprawa ta ciągnie się już kilka miesięcy. Jesienią indonezyjski minister spraw zagranicznych dr Subandrio udał się do Pekinu, ale tam został przez czerwonego premiera Chin Czu En-laia potraktowany tak obraźliwie, że rozmowy nie załagodziły sporu. Przeciwnie nawet, Pekin zagroził odwołaniem obiecanej pożyczki w kwocie 30 milionów dolarów, jeśli Dżakarta nie cofnie represji wobec swojej chińskiej mniejszości. W odpowiedzi na tę próbę szantażu dr Subandrio odwiedził Japonię i następnie Filipiny czyli do krajów proamerykańskich, którym proponował rzekomo porozumienie wszystkich krajów azjatyckich przeciw imperializmowi czerwonych Chin.

Australia i Malaje zbliżają się do Indonezji

ANTYCHYŃSKI zwrot w polityce Indonezji znalazł jak dotąd w każdym razie echo u jej najbliższych sąsiadów, którzy są podobnie wrażliwi na niebezpieczeństwo żółte, zaglądnące im w tym rejonie bardziej bezpośrednio w oczy. Premier Australii Menzie złożył Indonezji kilkodzienną wizytę, a — według korespondentów zachodnich w Singapurze — zanoszą się również na zbliżenie między antykomunistycznym rządem malajskim a Dżakartą. Zarówno północny sąsiad Indonezji — Malaje, jak położony na południe od niej kontynent australijski, zainteresowane są w kładzeniu tany ekspansji chińskiej w kierunku pd. wschodnim, który poprzez pomost wyspiarski Indonezji ku Australii prowadzi.

Ostatnio, na tle zbliżającej się daty 1 stycznia 1960, odkąd ma za-

cząć obowiązywać indonezyjskich Chińczyków zakaz handlowania na wsi i nakaz przesiedlania się do miast, zaostrza się konflikt na wewnątrz Indonezji oraz w stosunkach dyplomatycznych między Dżakartą a Pekinem. W samej Indonezji pisze się o zamierzonym rzekomo oporze zasobnej warstwy kupców chińskich przeciw indonezyjskim władzom, a rząd prez. Sukarno odrzucił ostrą notę Pekinu w tej sprawie. Komunistyczni chińscy odgrają się, że „650 milionów Chińczyków nie będzie tolerować niesprawiedliwości, którym zostali poddani chińscy kupcy w Indonezji”, a nawzajem dr Subandrio zaatakował tych ostatnich, jako „pozbawionych skrupułów kapitalistów, którzy opanowali życie gospodarcze republiki indonezyjskiej i wzbogacili się kosztem jej ludności na drodze przemytu, lichwy i spekulacji”. Ponadto zapytał logicznie komunistów z Pekinu, dlaczego wprowadzając tak gwałtownie „socjalizm” u siebie nie mają zrozumienia dla znacznie łagodniejszych zarządzeń Indonezji w podobnym kierunku.

Topór, palma albo kogut czyli wybory w Nigerii

Jako Polacy życzymy z pewnością niepodległości każdemu narodowi, ale trudno się oprzeć gorczy w obliczu jaskrawych niesprawiedliwości dzisiejszego świata, urządzanego rzekomo według wzniosłych zasad ONZ. Jest więc radosne na przykład, że w przeddzień pełnej niepodległości stoi jeszcze jedna dawna kolonia brytyjska Nigeria, gdzie ludność ma tak wielu analfabetów, że w wyborach musi głosować na obrazki (topór, palma lub kogut) zamiast na zwisł, a równocześnie narody o tysiącletniej cywilizacji jak Polska są w komunistycznej niewoli i zostały w istocie pozbawione wszelkich praw wyborczych. Jest to doskonalą ilustracją prawdy, skąd grozi narodom imperializm, a gdzie dobrowolnie schodzi z pola historii.

Nigeria, trzydziestomilionowy, najludniejszy kraj Afryki, położony w jej części środkowo-zachodniej o obszarze 878 tysięcy kilometrów kwadratowych, przeżyła 12 grudnia br. swoje pierwsze wybory do federalnego parlamentu, stanowiące dalszy krok do pełnej niepodległości, którą dawna ta posiadłość W. Brytanii ma otrzymać w przyszłym roku 1960. Stopniowy proces usamodzielniania się Nigerii trwa od 1957 roku kiedy autonomię otrzymały małe okręgi wschodnie i zachodnie, po czym największa prowincja północna w marcu 1959 i wreszcie 1 października 1960 otrzyma ją reszta kraju wraz z pełną niepodległością, podobnie jak przed kilku laty otrzymała ją sąsiednia Gana, dawniej Złote Wybrzeże.

Do walki o większość w 312-osobowym parlamencie, który ma się zebrać w stolicy Nigerii, Lagos, stanęły trzy główne partie: 1) umiarkowane centrowe stronnictwo Narodowej Rady Nigerii i Kamerunu, mające na północy sprzymierzeńca w postaci mużum, Unii Ludowej, 2) najbardziej konserwatywne i zarazem najsilniejsze, mużumskie stronnictwo Ph. Kongresu Ludowe-

KRONIKA TYGODNIA

9 grudnia

Zgromadzenie Narodowe ONZ postanowiło 53 głosami przeciw 10 i 17 wstrzymujących wyrazić ponownie żal z powodu postępowania Rosji sow. i reżymu komunistycznego na Węgrzech. Obydwa kraje odmawiają nadal współpracy z przedstawicielem ONZ wyznaczonym dla zbadania sytuacji na Węgrzech.

Setki tysięcy Hindusów witało z największym entuzjazmem w Delhi prezydenta Eisenhowera, który przybył do Indii z Afganistanu, gdzie był również witany przez olbrzymie tłumy.

10 grudnia

Amerykański sekretarz stanu Herter oświadczył w Waszyngtonie, iż podróży prez. Eisenhowera w swoim sukcesie przekroczyła w ogromnym stopniu najśmielsze oczekiwania.

Przemawiając w parlamencie hinduskim w Delhi prez. Eisenhower powiedział, iż Stany Zjedn. pragną służyć tym przyjaciółmi i sojusznikom, którzy zagrożeni są agresywnymi zamiarami obcej filozofii, za którą stoi wielka potęga militarna.

11 grudnia

Policia zachodnio-niemiecka przeprowadziła wielką obławę za komunistami. Aresztowano 49 osób.

12 grudnia

Wyjeżdżając na rozmowy sojusznicze z Waszyngtonu do Paryża amerykański sekretarz stanu Herter powiedział, iż Rosja sow. winna najpierw udowodnić w sposób konkretny chęć sprawiedliwego rozwiązywania problemów świata.

Z Argentyny wkroczyły do Paragwaju wojska powstańcze w celu obalenia obecnego prezydenta Stroessnera.

13 grudnia

W Warszawie zmarł wybitny filozof, poeta i krytyk, twórca „Młodej Polski”, Artur Górski.

ARCYBISKUP LWOWSKI

W dniu 7 grudnia br. Ojciec Święty przyjął na prywatnej audiencji biskupów polskich przybyłych do Rzymu z Polski. Donosząc o tym „Osservatore Romano” podaje przy nazwisku arcybiskupa Baziaka jego stanowisko w hierarchii kościelnej jako „arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego i administrator apostolski w Krakowie”. Oprócz niego Papież przyjął biskupa w Przemyslu Franciszka Barbę i biskupa z Płocka Tadeusza Zakrzewskiego.

Nabożeństwo za Polskę w Sta Maria Maggiore

W dniu 3 grudnia odbyło się w kaplicy Boghesiańskiej Bazyliki Sta Maria Maggiore uroczyste nabożeństwo za Kościół w Polsce, w ramach serii nabożeństw za tzw. „Kościół milczenia”. Mszę św. odprawił wielki przyjaciel Polski ks. Kardynał Andrzej Jullien, kazanie poświęcone najważniejszemu momentom kultu Niepokolanej w Polsce wygłosił Opiekun Uchodźstwa Polskiego, ks. Arcybiskup Józef Gawlina.

Obecni byli amb. Papée, min. Lozorajtis, szereg biskupów, prałatów, księży i zakonników: polskich, litewskich, ukraińskich, ormiańskich, słowackich, węgierskich i rumuńskich.

go oraz 3) najradykałniejsza Grupa Akcji. Jako przywódcę pierwszej z wymienionych partii wymienia się dra Nnamdi Aziwike oraz trzeciej — wodza szczepowego Obafemi Awolowo. Żadne ze stronnictw nie uzyskało bezwzględnej większości a misję tworzenia rządu koalicyjnego otrzymał przywódca Ph. Kongresu Ludowego, Balewa.

Z. S.

Tito ostrzegł reżym komunistyczny na Węgrzech, iż w razie niezaprzestania atakowania Jugosławii, oskarżanej o wtrącanie się do spraw wewnętrznych Węgier, ogłosi dokumenty o roli Jugosławii w październikowym powstaniu 1956 na Węgrzech.

W Warszawie dziennikarz T. Atkins, skazany został na rok więzienia i 132.000 zł grzywny za rzekome oszustwa podatkowe. Atkins wystąpił w 1957 r. z partii komunistycznej a ostatnio był w stolicy sekretarzem korespondentów dziennika amerykańskiego „New York Times”.

Zgromadzenie Generalne ONZ wybrało Polskę na okres 1 roku do Rady Bezpieczeństwa 71 głosami, Turcja otrzymała 3 głosy. Po roku do Rady Bezpieczeństwa wejdzie Turcja.

14 grudnia

Prezydent Eisenhower przybył do Aten witany entuzjastycznie przez setki tysięcy osób. Podobnego przyjęcia nie widział jeszcze w Grecji. Do Grecji prezydent Eisenhower przybył z Persji, gdzie witało go pół miliona osób.

Na tajnym konsystorzu Ojciec Święty kreował 8 nowych kardynałów, podwyższając ich liczbę do 79, najwyższej w historii Kościoła.

Arcybiskup Makarios wybrany został pierwszym prezydentem Cypru.

ZA I PRZECIW „DISENGAGEMENT”

Ostatni wieczór dyskusyjny „Mercuriusa” urządzony w Londynie, ścianał sporo słuchaczy. Przewodził A. Wróński. Dyskusja obracała się dokoła sprawy „disengagement” w Europie środkowej i „planu Rapackiego”. P. J. Ptacek wywodził poglądy, że projekty te mogą przynieść korzyści dla Polski i umożliwić jej „wyłuskanie” z sowieckiego systemu międzynarodowego. Zaznaczał jednak, że ten swój pogląd wyraża, biorąc pod uwagę bierność mocarstw zachodnich wobec sytuacji w Europie Środkowej, bierność ujawnioną zwłaszcza w czasie powstania węgierskiego. P. Andrzej Stypułkowski zajmował odmienne stanowisko. Przyjęcie projektów „disengagement” wzmocniłoby jedynie Rosję Sowiecką, mogłoby doprowadzić do wycofania wojsk amerykańskich z Europy, a przede wszystkim oznaczałoby uznanie podbojów sowieckich w Europie, nie stawiając nawet Polski pod jakąś kontrolę międzynarodową. Obaj mówcy ujawnili duże opanowanie przedmowy.

P. Ryszard Kulesza opowiedział swe wrażenia z wiedeńskiego „Festiwalu Młodzieży”. Nie dał on komunistom oczekiwanych wyników propagandowych. P. Leszek Klimek mówił następnie o „panslawizmie”, co dało sposobność gen. M. Kukielowi, na prośbę referentów i sali, do zabrania głosu, by w krótkich, znakomicie ujętych słowach przedstawił różnice między rosyjskim panslawizmem, który głosił, że wszystkie rzeki słowiańskie winny spłynąć do rosyjskiego morza, a słowianofilstwem Polaków, którzy popierali wolność i niepodległość narodów słowiańskich. Działalność Adama Czartoryskiego w ubiegłym stuleciu na rzecz wyzwolenia narodów na Bałkanach żyje tam w pamięci ludzi po dzień dzisiejszy.

Wieczór był dowodem, że wbrew rozpowszechnionym opiniom zagadnienia międzynarodowe budzą szerokie zainteresowanie również wśród młodszego pokolenia. (p)

ZAMIAST ŻYCZEŃ...

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych składają:

na Skarb Narodowy we Francji: Adela M. i Władysław Żeleńscy 2.000 frs., Gustaw Tysowski 1.000 frs., na Liceum Les Ageux: Janina i Antoni Baranowscy 2.000 frs.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-Elte, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt. J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków franc. kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 566150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt. Fr. Mattekki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Staniława Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. We-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0, rocznie £3.15.0. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 5347, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. e. Paris 5507-30.